SOBOTA
Nr 10 88-01-23 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„MARMURKI", „WAPNIAKI" A MOŻE „ODRZAKI"?

Wieść „gminna" szybko rozniosła, że do sklepu „Nastolatek" w Szczecinie trafił ostatni odzieżowy hit — spodnie zwane „marmurkami", „wapniakami" czy też „kwachami". I choć ubiorów z tego rodzaju dżinsu przecież nie brakuje na bazarach lub w komisach, to te, już rodzimej produkcji, rozchodzą się w mig.

Uszczęśliwiona małolata nie troszcząc się o ich wyprasowanie natychmiast po zakupie je wkłada:

— Moim zdaniem nie różnią się od zagranicznych — tych z „Pewexu" lub z prywatnego importu — czy też butikowych. Magnesem jest też ich ładny krój, no i oczywiście cena.

— Spełniły się wreszcie marzenia moich rosłych młodzianów — dorzuca oddychająca z ulgą jedna z wystających w kolejce mam — bo dotąd nie mogliśmy sobie pozwolić na kupno dwóch par drogich spodni. Skończą się też chyba eksperymenty domorosłych chemików z wapnem i chlorem czy też próby wrzucania do pralek kamieni!

Te modne i rozchwytywane ciągle spodnie są szyte z normalnego „justu" w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Odra" w Szczecinie. Portki — „odrzaki" zmieniają się w „marmurki" w pralni. Technolodzy ze Szczecińskich Zakładów Pralniczych opracowali bowiem odpowiednią metodę. Nazywa się ona fachowo fantazyjnym odbarwianiem dżinsu. Obróbce chemicznej, m.in. przy użyciu czynnego chloru, oraz mechanicznej poddawane są już gotowe spodnie. Po uzyskaniu pożądanego wzoru neutralizuje się związki chemiczne i utrwala efekt. Najważniejszą sprawą w całej technologii jest oczywiście zachowanie odpowiednich parametrów uzyskanych wyrobów, co jest trudne przy chałupniczych próbach.

W bieżącym roku trafi na rynek — o ile moda się szybko nie zmieni — 100 tys. „wapniaków-odrzaków". W zależności od gatunku kosztują one od trochę ponad 4 do 7 tysięcy zł. Nieco wymyślniejszy, a tym samym droższy fason, ZPO „Odra" szyją na wyłączność „Mody Polskiej".

O ludzi z „marmuru" zatroszczyła się również goleniowska spółdzielnia „Alma", która szyje dla nich spódnice i kurtki.

Odziani już od stóp do głów w „marmurki" w smutnym kolorze blue nie przybierajmy posągowej miny. Niezbędnym dodatkiem do każdego stroju jest uśmiech!

MARZENNA GŁUCHOWSKA
Fot. **Sławomir Borek**

Hej, druhowie,
To nie żarty

SZAŁAMAJA po raz czwarty!

Czas już najwyższy rozpocząć przygotowania, bo **IV Festiwal Piosenki Harcerskiej i Turystycznej** tuż, tuż... Odbędzie się on w dniach **od 3 do 6 marca 1988 roku w Kwidzynie**. Do udziału w festiwalu organizatorzy zapraszają drużyny, zastępy, kręgi instruktorskie — druhny i druhów, którzy **ukończyli 13 lat.** W konkursowe szranki, po przesłuchaniach wstępnych, mogą stanąć zespoły (do 10 osób) oraz soliści. Do Kwidzyna przyjechać mogą także obserwatorzy, kibice i osoby towarzyszące, ale — uwaga — liczba miejsc jest ograniczona. Uczestników festiwalu piosenki harcerskiej i turystycznej zgłaszać mogą dyrekcje szkół, szczepy ZHP, drużyny do **Komendy Hufca w Kwidzynie, ul. Warszawska 14, 82–500 Kwidzyn,** w terminie **do 20 lutego 1988 roku.**

Zgłoszenia winny zawierać:

— informacje o wykonawcach: dokładne dane solisty, zespołu lub drużyny (nazwa zespołu, skład osobowy itd.)

— dwa egzemplarze tekstów proponowanych piosenek z zaznaczonymi funkcjami na gitarę oraz nazwiskami autora tekstu i muzyki

— dokładny adres kontaktowy

Wraz ze zgłoszeniem należy przesłać wpisowe w wysokości 500 zł od osoby na konto Komendy Hufca ZHP w Kwidzynie: **NBP Kwidzyn 17125-1254-132** (dopisek „Szałamaja 88"). Po otrzymaniu zgłoszenia organizatorzy prześlą pod podanym adresem kontaktowym potwierdzenie przyjęcia.

Wykonawcy występują na festiwalu z akompaniamentem własnych instrumentów (nie podłączonych do prądu). Każdy uczestnik zaopatruje się w suchy prowiant na czas trwania imprezy oraz w sprzęt turystyczny: śpiwór, koc, menażkę, kubek, niezbędnik. Organizatorzy zapewniają nocleg w warunkach turystycznych. I jeszcze jedna ważna uwaga: sztab festiwalu prosi zgłaszających się o regulaminowe umundurowanie i ostrzega, że **przebierańców nie przyjmuje!**

Kto ma jeszcze wątpliwości i chciałby się dowiedzieć szczegółów, niech dzwoni do **kwidzyńskiego hufca ZHP tel. 21-37.**

Życzymy sukcesów i do zobaczenia na festiwalu! **(ist)**

O SPADOCHRONACH I NIE TYLKO

— Patrzcie! Patrzcie! Porwał mu się spadochron!

— Jaki spadochron, to prześcieradło ze sznurkami!

Takie lub podobne okrzyki nieraz można usłyszeć podczas pokazowych skoków i to nie tylko w małych miejscowościach. Szczeliny w „spadakach" ułatwiające sterowanie brane są za dziury, a ostatni krzyk mody spadochronowo-wyczynowej — latające skrzydło (na naszym zdjęciu typ SW-21 polskiej produkcji) porównywane bywa do... prześcieradła. A spadochrony to rzecz poważna. Wytwarza się je bardzo blisko Warszawy, o czym możecie przeczytać na stronie 4.

Fot. **Marek Szymański**

BIEG NA 100 METRÓW STYLEM... TRÓJNOŻNYM

W encyklopedii tego nie znajdziecie. Nie znalazła się też ta konkurencja na żadnych igrzyskach olimpijskich. A jednak jest to niewątpliwie sportowe osiągnięcie warte największych trofeów. Zresztą... spróbujcie przekonać się sami. Związcie swą lewą nogę z prawą nogą kolegi i wyjdźcie na bieżnię. Już po pierwszej próbie przekonacie się, że nie tak łatwo skoordynować swoję ruchy. Nawet iść jest trudno, a co dopiero mówić o biegu. Jeżeli jednak potrafilibyście przebiec 100 metrów w czasie krótszym niż 12,8 sekundy, to tym samym pobilibyście rekord świata w tej nieco ekscentrycznej konkurencji. Na przełomie XIX i XX wieku ustanowili go dwaj berlińczycy: Schulze i Wernicke, na co dzień środkowi napastnicy pikarskiego klubu „Germania". Osiem lat trenowali, aby osiągnąć ten znakomity wynik. Niestety, na kolektywne bieganie było chyba jeszcze zbyt wcześnie i pomysł ten nie znalazł uznania w oczach ówczesnych działaczy sportowych, a potem uległ zapomnieniu.

(mjm)

W szkolnym podręczniku — „Wiadomości o sztuce" dla klasy VI — o Tadeuszu Makowskim, malarzu, którego 55 rocznica śmierci minęła w roku ubiegłym, zamieszczono tylko krótką wzmiankę...

Oto „Teatr dziecięcy" namalowany w 1931 roku. Postacie małych aktorów przedstawione są w charakterystycznym dla artysty stylu. Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej o autorze nie tylko tego obrazu — zajrzyjcie na stronę 5, a tam:

„SŁAWA BEZ BIOGRAFII"

USYPIAJĄCY WIATR

PUŁAWY (PAP). Trzej uczniowie Zespołu Szkół Chemicznych w Puławach: Zbigniew Bona, Andrzej Czornik i Artur Kołek za opracowanie „przyrządu dla ludzi cierpiących na bezsenność" zdobyli pierwszą nagrodę w 20 edycji Turnieju Młodych Mistrzów Techniki na Lubelszczyźnie. Przyrząd jest małych rozmiarów generatorem wytwarzającym falę dźwiękową o określonej częstotliwości i długości. Fala ta jest zbliżona do szumu morza i szumu wiatru. Odgłosów tych można słuchać z głośnika lub przez słuchawki. Badania przeprowadzone w szpitalu w Puławach wykazały, że urządzenie znakomicie poprawia samopoczucie ludzi cierpiących na depresję.

BATERIE Z BAKTERII

Zespół japońskich naukowców wyprodukował jedną z pierwszych w świecie biologiczną baterię: w szklanym pojemniku o objętości około 0,6 cm sześc. umieszczono 600 mld. bakterii gatunku *Rhodospirillium-Rubrum*. Zanurzone są one w słabym kwaśnym roztworze z dodatkiem witaminy C i pewnych pigmentów. Bakterie wytwarzają pole magnetyczne i prąd elektryczny o napięciu 0,66 wolta. Naukowcy twierdzą, że znajdują się ze swoimi badaniami na początku drogi prowadzącej do produkcji powszechnie dostępnych baterii biologicznych. Biobakterie produkowałyby energię dla potrzeb gospodarstw domowych. Bakterie czerpano by z odpadków i ścieków komunalnych — powszechnie dostępnych w budynkach mieszkalnych.

Lód zamiast betonu

MOSKWA (PAP). Budowniczowie radzieccy postanowili w większym stopniu niż dotychczas wykorzystać lód do budowy obiektów portowych w strefie arktycznej, który może zastąpić beton. W ubiegłym roku w porcie Kap Schmidt nad Morzem Czukockim, najbardziej na północny wschód wysuniętym mieście portowym ZSRR, zbudowano właśnie z lodu nabrzeże, przy którym wyładowywano letnią porą maszyny oraz inne urządzenia przemysłowe. W tym roku z lodu, zamiast z betonu, zbudowano molo długości 700 metrów.

Będą tam mogły cumować jednocześnie trzy statki o dużej wyporności.

Koszty budowy z lodu są o 20–25 proc. niższe od kosztów budowy tradycyjnym sposobem z betonu.

KLUB NASTOLATKÓW

CO WAŻNIEJSZE — „OPAKOWANIE" CZY „ZAWARTOŚĆ"?

Każdy gdzieś kiedyś cierpiał i cierpi, a to z powodu za dużych uszu, a to krzywych nóg czy włosów jak pióra... Kompleksy — kompleksy... przeszkadzają nam żyć, utrudniają kontakty międzyludzkie, zawieranie przyjaźni. Czy trzeba aż tak? Czy warto? Czy nie lepiej zwrócić baczniejszą uwagę na „zawartość"? Właśnie — co ważniejsze „zawartość" czy „opakowanie"? Takie pytania zadała w swom liście Iza (nr 149 „RP"). Na ten temat wypowiedziało się wielu czytelników. Może warto o tym porozmawiać i w Klubie Nastolatków? Oto listy, które staną się — być może — „zaczynem" do dalszej dyskusji. Czekamy na wypowiedzi.

„...Nie porzucaj nadzieje..."

Kochana Izo!!! Po przeczytaniu Twojego listu miałam wrażenie jakbym to ja go napisała. Nawet nie przypuszczałam, że kiedykolwiek w życiu uda mi się spotkać kogoś tak podobnego do mnie. Teraz nadarza się taka okazja, więc proszę Cię bardzo przyjmij moją, może jeszcze nie przyjaźń, lecz wyciągniętą dłoń.

Do tej pory nie mogłam sobie poradzić z życiem, zawsze wymykało się spod mojej kontroli i odwracało wszystkie zdarzenia przeciw mnie. Byłam załamana, lecz pewnego dnia postanowiłam podjąć tę trudną walkę z życiem i wyjść z niej zwycięsko. Na początku skutki były bardzo nikłe, lecz ja uwierzyłam w siebie i nie poddawałam się tak łatwo jak przedtem. Po każdej kolejnej porażce zwykłam powtarzać sobie dwuwiersz z pieśni J. Kochanowskiego:

„Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje".

Ten cytat podnosił mnie na duchu i dodawał mi sił do dalszej walki z życiem.

Słyszałam kiedyś o baśni „O dwu połówkach pomarańczy". Moja intuicja mi mówi, że wreszcie i ja po latach, wśród tłumów znajdę moją drugą połówkę. Bardzo bym tego pragnęła, gdyż nigdy jeszcze nie miałam takiej prawdziwej przyjaciółki, na dobre i na złe.

W swym liście poruszyłaś od dawna bulwersujący mnie temat, a mianowicie co liczy się w człowieku bardziej — „opakowanie" czy „zawartość". Moim zdaniem nie jest ważne czy ktoś jest ładny, czy brzydki, czy ma odstające uszy, czy krzywe nogi. Ważne jest to, co kryje się w jego sercu, co myśli sam o sobie i o innych ludziach. Według mnie bardzo na czasie jest dobrze znane powiedzenie A. Mickiewicza: „Miej serce i patrz w serce". Piękność nie powinna tuszować naszych wad, gdyż zwodzi ona bardzo często i prowadzi potem do wielkich rozczarowań, a nierzadko do rozpaczy, żalu i pretensji. Bo co na przykład mężczyźnie po tym, że weźmie sobie za żonę ładną kobietę, jeżeli ona nie będzie nic sobą reprezentowała. Na pewno szybko znudzi mu się taka partnerka i nastaną czasy ciągłego napięcia nerwowego, kłótni o byle co i wiele innych niemiłych zdarzeń.

Wiem, że znalazłoby się wielu takich, którzy by mieli odmienne zdanie od mojego, ale moim zdaniem tak odpowiedzieliby tylko ludzie, którzy jeszcze nie dorośli do tego, żeby zrozumieć pewne sprawy.

Iza

Nie czekaj, aż coś się stanie bez Twojej inicjatywy

Droga Izo! Po przeczytaniu Twojego listu pt. „Po raz pierwszy napisałam prawdę" (nr 149 „ŚM") stwierdziłam, że kiedyś byłam taka sama jak Ty. Też czułam się gorsza i poniżona, żaden z chłopców nie chciał się do mnie nawet odezwać, byłam nieśmiała itd., ale zawsze wmawiałam sobie, że to się kiedyś skończy, że będę taka jak inne dziewczyny.

Izo, NIE TRAĆ NADZIEI! Mnie się udało, bo starałam się nie przejmować tymi wszystkimi sprawami, starałam się ŻYĆ NORMALNIE tzn. BYĆ SOBĄ. Teraz mam wspaniałe koleżanki (chociaż nie wszystkie); chłopca nie mam, ale wydaje mi się, że niektórzy nawet mnie lubią. Wcale nie czuję się samotna.

Izo, rozejrzyj się wokół siebie — ŚWIAT JEST PIĘKNY (wiem, że to brzmi banalnie i że to zdanie jest oklepane, ale jest w nim trochę prawdy) — tylko chciej to zauważyć. Izo, pomyśl, że nie tylko Ty potrzebujesz pomocy, że może jest ktoś, kto czeka na Twój gest, tzn. ktoś komu mogłabyś pomóc. Izo, spróbuj, może wtedy nie będziesz się czuła samotna, lecz potrzebna komuś i to będzie cel Twojego życia (w tym momencie pewnie sobie pomyślisz, że napisałam to tak jakoś wzniośle, ale ja tak naprawdę myślę).

Izo, UWIERZ W SIEBIE, NIE CZEKAJ, AŻ COŚ SIĘ STANIE BEZ TWOJEJ INICJATYWY.

Nie zamykaj się w pokoju, lepiej pomóż mamie. Czy pomyślałaś, że jest zmęczona, że może czeka na gest z Twojej strony? Porozmawiaj z rodzicami, nie muszą to być od razu jakieś poważne tematy, ale np. co mama najbardziej lubi robić, co tato myśli o jakimś filmie. Możliwe, że nie masz z nimi wspólnego języka, ale spróbuj, bo na pewno warto. Nie pisałaś czy masz jakieś rodzeństwo. Jeśli masz, to poświęcaj im więcej czasu. Być może nie są tacy kochani jak byś chciała, ale może to tylko pozory, może są inni. Izo, unikaj kłótni, bo to tylko wypacza charakter, powoduje zamykanie się w sobie; wyobrażasz sobie wtedy, że wszyscy są wstrętni, stajesz się smutna, a przecież nie o to chodzi. (Ja przynajmniej tak się czuję, gdy jestem zła na kogoś.)

Pisałaś również, że nigdy nie masz nic ciekawego do powiedzenia. Czy naprawdę myślisz, że rozmowy o sympatiach i dyskotekach to coś ciekawego? Przecież to w końcu staje się nudne! A co do dyskotek, to muszę Ci się przyznać, że nigdy nie byłam na żadnej dyskotece; nie umiem tańczyć, ale mam nadzieję, że w końcu się nauczę.

Nie przejmuj się swoim nosem. Ja mam twarz oszpeconą trądzikiem, ale zamiast myśleć o tym przypominam sobie, że mam ładne, ciemnoniebieskie oczy. Ty również zamiast przejmować się swoim nosem ciesz się, że masz 168 cm wzrostu (jesteś o 10 cm wyższa ode mnie) i że jesteś brunetką. Znam dziewczynę (z widzenia) — wysoką brunetkę o szpetnym nosie, ale jest sympatyczna, ma wiele koleżanek i kolegów, ma nawet chłopca. Naprawdę tak jest i wcale nie zmyślam, aby Cię pocieszyć. A więc nie popadaj w kompleksy, dziewczyno.

Droga Izo, co mam Ci jeszcze napisać? Aha, czy masz jakieś zainteresowania? Jeśli nie, to jak najprędzej musisz się o nie postarać, ale pamiętaj, żeby Cię to naprawdę interesowało, bo inaczej szybko Ci się to znudzi. Ja na przykład zbieram przepisy kulinarne, różne porady, wierszyki do pamiętnika, różne maskotki (no, dopiero zaczęłam), lubię czytać książki historyczne, przygodowe, o nastolatkach i ich problemach, od czasu do czasu lubię napisać jakieś opowiadanie i to zapełnia mi luki w życiu.

Izo, musisz przestać myśleć o tym, że jesteś samotna. I życzę Ci, byś w Nowym Roku zapomniała o swoich kłopotach.

Endra

Ujawnij pozostałe zalety...

Twój list Izo, bardzo mnie poruszył. Najważniejsze nie trać wiary w sens życia! Nie załamuj się!

Myślę, że tylko tak Ci się zdaje, że nikt Cię nie akceptuje. Popadłaś po prostu w zbyt dużo kompleksów. Nie przejmuj się urodą, słusznie powiedziałaś: „nie wygląd zdobi człowieka".

Mam w klasie koleżankę, która ma również zniekształcony nos. Nie załamuje się z tego powodu, przeciwnie jest wesoła, nawet gdy ktoś powie jakąś uwagę na temat jej nosa, roześmieje się zawsze, odpowie coś z humorem. Za tę wesołość i poczucie humoru wszyscy ją lubią (uzyskała nawet przydomek „Gązol").

Twoja małomówność i nieśmiałość nie ma prawa być, moim zdaniem, żadną przeszkodą w nawiązywaniu kontaktów. Postaraj się ją przełamać. Wiem, że to nie jest takie łatwe, ale chociaż się postaraj!

Bądź dla wszystkich miła i zawsze uśmiechnięta, ubieraj się ładnie, ale skromnie. Staraj się być „otwartą" i szczerą popatrz na świat z odrobiną humoru.

To, że jesteś romantyczną marzycielką, to wspaniała zaleta, ujawnij pozostałe, na pewno masz ich wiele. Od koleżanek wyróżniasz się po prostu tym, że jesteś bardziej poważna. One myślą tylko o dyskotekach, chłopakach itp. Moim zdaniem powinny najpierw pomyśleć jak skończyć szkołę, zdobyć zawód, jak przygotować się do samodzielnego życia, a dopiero później „przeżywać wielkie miłości". Oczywiście sympatię można mieć, ale bez przesady!

Ty, Izo, też zapewne trafisz na chłopaka, któremu będzie na Tobie zależało, dla którego będzie liczył się charakter, a nie uroda... Trzeba mieć tylko trochę cierpliwości i nadziei, masz przecież dopiero 16 lat!

Ja jestem trochę młodsza od Ciebie, mam 15 lat i duże poczucie humoru, staram się patrzeć na świat przez „różowe okulary", nawet gdy coś mi się nie udaje. Osobiście bardzo chciałabym mieć taką przyjaciółkę jak Ty. Uważam, że jesteś fajną dziewczyną.

Pantera (mój przydomek)

Izo! Życie stoi przed Tobą otworem! Napisałaś „Mam **już** 16 lat..." Czy nie lepiej brzmi: „Mam **dopiero** 16 lat". Ja mam 14 i wcale nie chcę być starsza...

Kermit

Myślałam, że to list o mnie...

Droga Izo! Ja mam podobny kłopot. Kiedy czytałam Twój list wydawało mi się, że to list o mnie. Ja też jestem zamknięta w sobie i nieśmiała. Nie potrafię zżyć się z klasą, choć bardzo tego pragnę. Jestem bardzo samotna. Nie mam z kim wyjść do kina czy do teatru. Czasem wydaje mi się, że niepotrzebnie przyszłam na świat.

W tamtym roku cały grudzień chorowałam i nikt nie przyszedł do mnie choćby na 5 minut. Przychodząc do domu, często wylewam morze łez, lecz to nic nie pomaga. Nie wiem czemu tak jest.

Izo! Mam dla Ciebie radę, Przestań się tym przejmować. Inaczej zwariujesz; zacznij się śmiać, choć wiem jak to ciężko. Pamiętaj, że nie jest ważne jak wyglądasz. Ważne jest to jaka jesteś naprawdę „w środku".

Marlena z kl. VII

Moda na dyskotekowe dziewczyny już minęła...

Izo! Doskonale Ciebie rozumiem. Piszesz, że jesteś „zamknięta", ale spróbuj się „otworzyć" (wiem, że to dużo kosztuje, lecz daje świetne rezultaty! — sprawdzone!). Poza tym zastanów się dlaczego Cię nie akceptują — może to właśnie Ty tego nie chcesz. Przede wszystkim przestań być nieufna i podejrzliwa. Obserwuj ludzi lubianych i staraj się być taka jak oni (nie musisz koniecznie iść na dyskotekę). Bądź zawsze uśmiechnięta i przełam tę barierę dzielącą Cię od świata i ludzi (nie wszyscy są źli).

Uważam, że moda na dyskotekowe podrywaczki błyszczące od stóp do głów już minęła, a wielu (naprawdę wielu) chłopaków tęskni za dziewczynami bardziej oryginalnymi (jak np. Ty — romantyczna marzycielka).

Życzę Ci wszystkiego najlepszego i pamiętaj, że żyje się tylko raz, a więc korzystaj z uroków życia póki czas.

Calineczka

Ważniejsza jest „zawartość"

Izo! Uważam, że nie masz powodu do załamywania się. Co prawda jestem od Ciebie młodsza o 3 lata, ale wolę dziewczęta spokojne i lubiące pomarzyć. Z pewnością wokół Ciebie są ludzie o podobnym do Twojego usposobieniu, musisz się tylko rozejrzeć!

Chyba trochę przesadzasz pisząc o nieładnym nosie. Jestem pewna, iż to Twój wymysł. Również nie jestem pięknością, nos mam jak kartofel i nie przejmuję się. Poza tym najważniejsza (przynajmniej dla mnie) jest „zawartość". Miałam okazję przekonać się o tym na własnej skórze. Izo! Wierz w siebie!!!

Kiciula z Krakowa

Jestem nieśmiała...

Izo! Tak się złożyło, że mamy podobne kłopoty. U mnie w szkole dziewczyny też rozmawiają o swoich sympatiach, dyskotekach, prywatkach. A co ja mam im opowiadać?

Mam dwie przyjaciółki i jedna z nich wpisując mi się do „Złotych myśli" napisała, że: „jestem ładna tylko nie umiem tego wykorzystać". Może to i prawda, bo jestem taką nieśmiałą, małomówną dziewczyną...

Dorota z Warszawy

Gonzo zawsze się śmieje...

Droga Izo (z brzydkim nosem)!

Jestem w Twoim wieku i również mam wielki kłopot, bo się zakochałam. Wiesz, Izo, w kim? W chłopcu z bardzo dużym, brzydkim nosem (tak, tak może być i tak). Ja jestem niebrzydka, lubiana, wesoła i zakochana w nim... bez wzajemności. On jest wysokim blondynem z długim nosem i niebieskimi oczami. Najpierw więc widzę jego nos, a potem dopiero resztę i jest to dla mnie wielka przyjemność (jestem krótkowidzem).

Nie tylko mnie podoba się ten chłopiec, jestem jedną z wielu. Wiesz dlaczego on ma takie powodzenie? Bo jest po prostu zwykłym, uśmiechniętym, miłym i dowcipnym kolegą; nie słyszałam nigdy, żeby narzekać na swój nos.

Izuniu, masz przykład wzięty z życia, kiedy dość ładna dziewczyna zakochuje się w „długonosym kominiarczyku". Nie przejmuj się i głowa do góry (tak żeby nos wystawał na pierwszy plan). Oglądasz może Muppet-show? Czy Gonzo bywa kiedy smutny? Nie, on zawsze się śmieje.

Pa, Miki

REDAKCYJNA POCZTA

Zbędna klasa?

Mam 13 lat i chodzę do VI klasy. Długo się zastanawiałam czy napisać do „paska szczerości", w końcu zdecydowałam, że napiszę.

Piszę w sprawie mojej klasy. Chciałabym, aby moja klasa była choć trochę zgrana, lecz tak jednak nie jest. Chłopcy są trochę zżyci ale dziewczyny... Obgadują siebie nawzajem co niemiara. Jak jakaś dziewczyna lub chłopak się dobrze lub ładnie ubierze, to już jest do cna obgadany... Tak samo jest, jeśli ktoś kto dobrze się uczy, albo i odwrotnie — jeśli dostanie dwóję. Niektóre dziewczyny kłócą się o pierwszą parę, albo o pierwszą ławkę, a przecież to jest VI klasa; co za dziecinada, prawda?

Gdy pierwszy raz przyszłam do tej klasy, rok temu czyli do V, dość ładnie się ubrałam, aby nic o mnie złego nie pomyśleli. Gorzej na tym jednak wyszłam, bo za chwilę byłam już obgadywana przez dwie papużki-nierozłączki.

Co lekcja nauczyciele skarżą się na VIc, bo rozmawiamy i nie słuchamy pań. Chłopcy musieliby nosić zeszyty 16-kartkowe na uwagi, tyle ich dostają. Chcieli już dwa razy rozdzielić nas na stałe do innych klas, ale wychowawczyni się nie zgodziła, bo musimy się poprawić. Tym samym dała nam ostatnią szansę, ale ja wątpię czy się to uda.

Na mojej klasie w ogóle nie można polegać. Nigdy nie możemy mieć „Andrzejek", dyskoteki, „Mikołaja" itp. bo nasza klasa nie zasłużyła. Proszę was, koleżanki i koledzy, dajcie mi jakąś radę na tę moją klasę.

Zrozpaczona „Żaba"

Dlaczego poniewierają nami i gardzą?

Kochany „niebieski pasku"! Bardzo lubię czytać „RP". Niekiedy po przeczytaniu go jestem przygnębiona, kiedy indziej znów cieszę się z dobrych rad, jakie przysyłają inni. Mieszkam w dzielnicy Gliwic — dość oddalonej od samego miasta (kilka kilometrów). I na pewno wszyscy pomyślą, że jestem „wieśniaczką". Tak nie jest. Lubię muzykę młodej generacji — czyli heavy metal. Szczególnie lubuję się w Hash metalu, a moją kapelą jest Metallica.

Kiedyś miałam dość „normalną" fryzurę, lecz z tyłu wisiała długa zafarbowana na biało „kępka" włosów. I ta „kępka" włosów wszystko psuła. Ludzie patrzyli na mnie jak na wariatkę, nauczycielki w szkole poniżały i ubliżały mi, lecz nigdy nie powiedziały wprost, że mam to uciąć. To poniewieranie stawało się coraz dokuczliwsze i postanowiłam obciąć przedmiot mojego nieszczęścia.

Życie potoczyło się teraz o wiele łatwiej. Dlaczego ludzie nie mogą zrozumieć, że My chcemy być nowocześni, że naszym natchnieniem jest ostry metal i pragniemy się czymś odznaczać, odejść od grupy „szarych ludzi", ubierać się na swój sposób i tak dalej.

Czemu uważają nas za narkomanów i pijaków, ludzi z marginesu społecznego, dlaczego poniewierają nami i gardzą?

Nie mogą zrozumieć, że w „postawionych" włosach i dziwacznym ubraniu nie ma nic zdrożnego; że wcale nie mamy zamiaru wciągnąć kogokolwiek w narkotyki. Przecież my sami stronimy od tego, a chcemy tylko powiększyć kręgi ludzi lubiących „metal".

Kulka

780 TYSIĘCY BĘBENKÓW

I to co tydzień!!! Wyobrażacie sobie taką orkiestrę? A istnieje ona w rzeczywistości, ale nie są to bębenki prawdziwe, lecz w cudzysłowie. Chodzi tu bowiem o czasopismo wydawane w Niemieckiej Republice Demokratycznej dla Waszych rówieśników, a zatytułowane „Trommel". Pod tym hasłem w słowniku niemiecko-polskim odnajdziecie właśnie wyraz „bębenek".

O czym piszą dziennikarze i redaktorzy „TROMMLA", co najbardziej ciekawi dziewczęta i chłopców w NRD? Będąc w Berlinie nie mogłem nie spróbować znaleźć odpowiedzi na te pytania. Zapukałem więc do drzwi redakcji przy Mauerstrasse, gdzie za sprawą 22 osób co tydzień rodzi się 16 kolorowych stron pionierskiego „BĘBENKA".

Bardzo szybko zorientowałem się, że

„TROMMEL" i „ŚWIAT MŁODYCH"

to gazety bardzo do siebie podobne. I w gruncie rzeczy nic w tym dziwnego. Troski i radości Waszych koleżanek i kolegów zza Odry niewiele różnią się od tych, z którymi Wy macie do czynienia. Wspólne przede wszystkim są pasje i zainteresowania, które oczywiście znajdują swój wyraz w publikowanych materiałach. Olbrzymią poczytnością cieszą się więc przeróżne kąciki hobbistyczne, gdzie doradza się np. jak hodować kaktusy (ulubione zajęcie wszystkich obywateli NRD bez względu na wiek) lub drukuje się porady lekarza weterynarii dotyczące opieki i pielęgnacji psów, kotów, chomików, świnek morskich i podobnego „domowego inwentarza". Niezmiennie popularna jest poczta redakcyjna. Kąciki listów zajmują się wszystkimi problemami, z którymi do redakcji zgłaszają się czytelnicy pisma: od kłopotów sercowych, przez konflikty w domu i szkole, po przepisy na urodzinowe przyjęcie.

Bardzo dużo miejsca zajmuje sport, w tym przeróżne akcje, konkursy i zawody, co i rusz ogłaszane przez tygodnik. W ubiegłym roku rozpoczęto współzawodnictwo o tytuł najsilniejszego chłopca i najbardziej wysportowanej dziewczyny. Wśród fanów piłki nożnej wiele emocji wzbudza rokrocznie TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ organizowany przez redakcję „TROMMLA" i „ŚWIATA MŁODYCH". Finał jest oczywiście międzynarodowy, bo spotykają się ze sobą najlepsze drużyny podwórkowe z Polski i NRD. Strona niemiecka ma jednak poważny orzech do zgryzienia (o czym poinformowano mnie w wielkiej tajemnicy): nie mogą sobie już od kilku lat poradzić z miażdżącą przewagą polskich uczestników turnieju...

Poza podobieństwami a nawet wspólnymi działaniami obu naszych redakcji, można jednak na łamach „TROMMLA" znaleźć także sporo

ODMIENNOŚCI.

A to jak wiadomo — zawsze najbardziej ciekawi. Nasz niemiecki partner ma więc bardzo rozbudowany dział informacji publicystyki politycznej; stosunkowo duża objętość tygodnika pozwala na zamieszczanie materiałów dotyczących najważniejszych spraw NRD i świata, oczywiście z punktu widzenia Berlina. W dużym stopniu nasycone polityką są też reportaże zagraniczne, często drukowane w „TROMMLU".

Gazeta systematycznie zajmuje się prowadzeniem tzw. AKCJI SOLIDARNOŚCIOWYCH. Są to różnego rodzaju przedsięwzięcia mające na celu zbieranie funduszy m.in. na pomoc dla krajów lub narodów walczących o wyzwolenie, a także dla tych państw, w których dokonują się przeobrażenia społeczne i gospodarcze. W przeszłości na przykład, pomoc tego typu kierowana była najczęściej do Wietnamu, obecnie jej adresatami jest Nikaragua, bądź Etiopia. Głównym organizatorem jest FDJ, czyli Związek Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Najczęściej spotykane formy gromadzenia pieniędzy to sprzedaż makulatury, opakowań szklanych, złomu, organizowanie specjalnych bazarów solidarnościowych itp. Gazeta systematycznie drukuje relacje z akcji tego typu, zamieszczane są także imienne wykazy osób, instytucji i organizacji, które przyczyniają się do pomnażania zasobów funduszu solidarnościowego. W dniu, w którym zawitałem do redakcji, na makiecie nowego numeru znalazłem wiadomość o przekazaniu 3 milionów marek przeznaczonych dla dzieci kampuczańskich. Z tych pieniędzy sfinansowane zostaną zakupy żywności, ubrań i lekarstw, które specjalnym transportem pojadą do tego dalekiego kraju w Azji Południowo-Wschodniej.

NIE SAMĄ POLITYKĄ

żyje jednak czytelnik „TROMMLA". W redakcji mieści się np. jedyny w swoim rodzaju „bank danych", określany jako ŻARTOTEKA. Zgromadzono tam do tej pory, wysiłkiem własnym oraz czytelników, blisko 4 tysiące dowcipów, kawałów, żartów itp. Gwoli dziejowej sprawiedliwości należy powiedzieć, że nasz światomłodowy „Uśmiech numeru" także czasami czerpie z tej skarbnicy.

Namiętnością, która „nie zna granic ni kordonów" jest wszelkiego rodzaju zbieractwo. Dla zwolenników, wielbicieli i maniaków tego sposobu wypełniania wolnego czasu przeznaczony jest w "TROMMLU" specjalny kącik pod szyldem TUTE. Tytuł ten stanowi swoistego rodzaju grę słów. „Tute" oznacza torbę, róg obfitości pełen wszelkiego rodzaju drobiazgów, łakoci, zabawek... Ale TUTE to również skrót, którego pełne rozwinięcie, brzmi: TROMMEL UNIVERSAL TAUSCH ECKE, co można przetłumaczyć jako TROMMLA UNIWERSALNY KĄCIK WYMIANY. Ogłaszają się w nim przeróżnej maści kolekcjonerzy, którzy proponują swym partnerom... wszystko. Począwszy od znaczków, monet i naklejek zapałczanych, aż po modele wszystkiego co lata, jeździ lub pływa, figurki z porcelany, plakaty i zdjęcia zepołów muzycznych, podstawki pod kufle z piwem, a nawet... metki ubraniowe.

Krążąc po redakcyjnych pokojach starałem się dociec, w jaki sposób stosunkowo nieliczny zespół zdobywa materiały, którymi co 7 dni można wypełnić 16 bitych stron druku i to wcale nie najgrubszą czcionką. Cała „tajemnica" wydała się, gdy dotarłem do Działu Listów. Podobnie jak i u nas, w „Świecie Młodych", korespondencja pomiędzy czytelnikami a redakcją jest bardzo obfita. W dziesiątkach i setkach

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Na zdjęciach:

1. I tak jest codziennie. O 9 rano rozpoczyna pracę Dział Listów

2. Kolejny numer „Trommla" ma coś do zaoferowania fanatykom komputerów

Opowiadanie Roberta Kowalskiego ze Zduńskiej Woli zostało wyróżnione w ubiegłorocznym konkursie literackim

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

KAMA

Żyła w Tymienicach u pana Szewczyka. Należała do rasy wilków alzackich. Była szeroka w barach, dużego wzrostu, przypalana. Liczyła sobie cztery lata. Była wspaniałym i mądrym psem. Nie lubiła psich bójek. Nikt nigdy nie widział, żeby brała udział w jakiejkolwiek walce. Mimo to miała zaciętego wroga. Była nim Aza, równie piękna suka z rasy wyżłów. W przeciwieństwie do Kamy, Aza wdawała się w różne awantury. Gdy tylko nadarzała się okazja, dokuczała innym psom, a szczególnie Kamie. Zachowywała się tak, jakby chciała sprowokować ją do walki, a kiedy to się nie udawało, była bardzo zła.

Któregoś dnia pan Szewczyk oznajmił, że Kama się oszczeniła i ma aż trzynaście małych szczeniąt. Dzieci przyjęły tę wiadomość z wielką radością. Zaraz też pobiegły na podwórko i z zaciekawieniem przyglądały się małym, ślepym pieskom. Rozczulały się ich bezradnością. Dziwiły się, że jest ich tak dużo. Kama leżała spokojnie i patrzyła przyzwalającym wzrokiem. Wiedziała, że nikt nie skrzywdzi jej dzieci. Jednak radość nie trwała długo. Po pięciu dniach przyjechał jakiś pan z dużym koszem. Zabrał wszystkie szczenięta oraz Kamę.

Stało się tak dlatego, że pan Szewczyk wyprowadzał się do miasta, do bloków i nie mógł zabrać tam psiej rodziny.

Kamę z małymi zawieziono do innej wsi, odległej od tej o pięć kilometrów drogi. Dzieci były niepocieszone, płakały. Nie umiały wyobrazić sobie życia bez Kamy i maleńkich piesków. Nie przypuszczały, że także Kama nie zgodzi się na takie rozstanie.

Nazajutrz rankiem, dzieci znowu usłyszały kochany, znajomy głos Kamy. Nie dowierzając własnym uszom, wybiegły na podwórko. Przed budą leżała Kama. Tak, to była ich kochana psina.

Zaskamlała na widok dzieci, ale nie podniosła się. Jej piękny łeb ciężko opadał na ziemię. Oczy były zamglone i przesłonięte drobniutką siateczką czerwonych żyłek. Cały bok miała poszarpany i zakrwawiony.

Dzieci nie wiedziały co się stało, ale cieszyły się z powrotu przyjaciela. Przemawiały, jak umiały najczulej, gładziły sierść drogiego psa. Kama zdawała się rozumieć te pieszczoty. Uspokojona położyła łeb na kolanach Kasi i zasnęła, ale jej serce przestało bić.

W ciszy, która zapanowała, dzieci usłyszały ciche skomlenia. Zobaczyły, że w budzie znajdują się małe szczenięta. Było ich dwanaście, brakowało tylko jednego. Teraz zrozumiały wszystko — Kama biegała całą noc. Trzynaście razy pokonywała ten sam odcinek drogi, aby przynieść wszystkie swoje dzieci na dawne miejsce. Na koniec stoczyła zwycięską bitwę z zaciętym wrogiem — Azą. Wtedy straciła jedno dziecko, to które niosła jako trzynaste.

Robert Kowalski (12 lat)

Zmaganiom sportowym XV igrzysk będzie towarzyszył festiwal sztuki, połączony z licznymi konkursami, wystawami i koncertami. Do Kanady zaproszono ponad 2 tysiące artystów z całego świata, reprezentujących niemal wszystkie dziedziny sztuki. Ubiegać się oni będą również o olimpijskie medale w takich konkurencjach, jak: rzeźba, malarstwo, grafika, literatura, muzyka, architektura. Najciekawsze prace prezentowane będą na wystawach i koncertach. Do Calgary zjedzie kilkadziesiąt grup teatralnych, orkiestr, chórów, baletów, zespołów muzycznych i operowych. Dadzą one setki koncertów i przedstawień, które obejrzy kilkaset tysięcy spodziewanych gości. Sporo atrakcji będą również mieli najmłodsi uczestnicy igrzysk. Przygotowywany jest dla nich specjalny program rozrywkowo-sportowy pod hasłem „Zimowe gry". Obejrzą oni przedstawienia dziecięcych zespołów muzycznych i teatralnych, a także specjalnie dla nich przygotowaną ekspozycę sztuki i folkloru rdzennych mieszkańców Kanady — Indian. Wiele frajdy powinien dostarczyć konkurs na śnieżne rzeźby, w którym wezmą udział artyści z prawie 30 państw. Wszyscy goście będą mogli również zwiedzić wiele interesujących obiektów na terenie miasta. Do nich należy Wieża Calgary — jedna z największych tego typu budowli w Ameryce — o wysokości 191 metrów, z której roztacza się przepiękna panorama miasta i okolic; Glenbow Muzeum — jedno z największych muzeów kanadyjskich, gdzie ekspozycje znajdujące się na kilku kondygnacjach zajmują 8650 m² powierzchni. Godne uwagi jest także Calgary Centre of Performing Arts — unikatowy i jeden z najbardziej nowoczesnych ośrodków kultury i sztuki w całej Kanadzie. Odbywają się tu wystawy, przedstawienia i koncerty utalentowanych artystów z całego świata. Wielu amatorów zwiedzi zapewne ZOO (1400 gatunków zwierząt i ptaków), a także Planetarium Stulecia, w którym można zobaczyć projekcje ukazujące powstanie galaktyk, systemu słonecznego, ruchu gwiazd itp. Jednym słowem atrakcji nie zabraknie.

Atrakcje festiwalu sztuki w Calgary nie ograniczą się tylko do sal koncertowych i wystawowych. Wiele imprez, zwłaszcza folklorystycznych, odbędzie się wprost na ulicach

CALGARY

1988 6

ANATOMIA ANONIMU

Do czego służy?

Do zwrócenia czyjejś uwagi na jakąś sprawę bez zwracania uwagi na siebie. Ot, ktoś pokazuje innym jakieś zło, licząc, że zostanie ono naprawione, a on pozostanie w cieniu, z satysfakcją, że dzięki niemu coś się zmieniło. To rzadko.

Do „obsmarowania" kogoś na wszystkie strony bez liczenia się z prawdą i koniecznością poniesienia konsekwencji za oszczerstwa. To często.

Zdarza się jeszcze, że ktoś nie podpisuje swojej informacji (może donosu — jak to do licha nazwać?) ze strachu przed zemstą opisywanych osób.

Z jakim rodzajem anonimu mamy tym razem do czynienia?

„NIESAMOWITE RZECZY...

...dzieją się w naszej szkole". Wszystkie listy przychodzące do redakcji czytamy bardzo dokładnie, jednak te, które zaczynają się w podobny sposób — ze szczególnym zainteresowaniem. Niesamowite rzeczy, a więc coś dobrego, złego lub przynajmniej — dziwnego. Cokolwiek by to było — z pewnością warte jest zainteresowania. Skoro więc początek był tak zachęcający — czytajmy dalej:

„Nauczyciele biją nas po twarzy, używają brzydkich słów (nie wszyscy)". No tak, wszystko jasne. Sprawą powinien chyba zająć się nie tylko dziennikarz „Świata Młodych" lecz także przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości. Mamy tu przecież do czynienia z łamaniem prawa, a co szczególnie przykre — przestępstwa dokonują nauczyciele, nadużywający siły wobec uczniów.

Tyle razy występowaliśmy już przeciwko brutalności, chamstwu, zdziczeniu. Wszyscy wiedzą, że wśród nauczycieli też zdarzają się, niestety, zwolennicy przemawiania do rozsądku za pomocą ręki, podobnie jak i wśród uczniów nie brak takich, którzy swoje „porachunki" z nauczycielami (często kobietami lub ludźmi starszymi) załatwiają za pomocą wyzwisk i rękoczynów. W liście mamy więc kolejny, na szczęście rzadki, przykład postępowania niezgodnego z jakimikolwiek normami. Żadną pociechą nie jest w tym wypadku fakt, że list w nawiasie zawierał zastrzeżenie iż nie wszyscy nauczyciele tak postępują. Jeszcze tego by brakowało!

Czytamy dalej: *„Jeden nauczyciel, który pyta te same osoby, jak się uweźmie na jakiegoś ucznia, to stawia po kilka dwój za jedną odpowiedź..."* *„W naszej szkole liczą się tylko obowiązki ucznia: o prawa nie można się dopominać, bo łatwo narazić się na zemstę nauczycieli"*, *„Klasówki są po kilka razy dziennie..."*

List kończy się prośbą o jak najszybsze wydrukowanie go na łamach „Świata Młodych". Jest też podpis. No właśnie... Dwie strony pretensji i zarzutów skierowanych pod adresem nauczycieli (dodajmy przy tym — niektórych zarzutów bardzo poważnych) kończy informacja, że list napisała... klasa ósma Szkoły Podstawowej w W. (nazwa miejscowości znana redakcji).

ZANIM NAPISZESZ LIST

Kochani uczniowie klasy ósmej ze Szkoły Podstawowej w W. Nie spełnimy Waszej prośby. List nie ukaże się na łamach „Świata Młodych". Dlaczego? Ano dlatego, że anonimów nie publikujemy. Wytoczyliście bardzo poważne argumenty. Jeśli macie rację — nie macie się czego obawiać.

Wystarczyłoby, żeby Wasz list podpisała jedna osoba, biorąca na siebie odpowiedzialność za wszystko, co zostało napisane. Mógł też każdy z Was złożyć swój podpis, zastrzegając, że nazwisko podaje do wyłącznej wiadomości redakcji. Wiedzielibyśmy wtedy, z kim mamy do czynienia.

Łatwo jest oskarżać, samemu kryjąc się za parawanem klasy, zbiorowiska kilkunastu osób. Czy bylibyście gotowi powtórzyć te same zarzuty podczas spotkania z dziennikarzem?

List stanowi dokument. Bicie po twarzy, o którym piszecie, jest przestępstwem.

Fałszywe oskarżenie o popełnienie przestępstwa — także. Anonimy zawsze powodują powstawanie wątpliwości co do prawdziwości treści.

Warto o tym pamiętać, zanim siądzie się do pisania listu podobnego do przesyłki z W. A przychodzi ich do naszej redakcji sporo.

JAROSŁAW MACHOWIAK

100 LAT! 100 LAT!

NIECH „AVIOTEX" SZYJE NAM!

Podobno — tak chce legenda — pierwszego skoku spadochronowego na świecie dokonał około cztery tysiące lat temu chiński cesarz Szun. Zawieszony na dwóch ogromnych kapeluszach wyskoczył z płonącej wieży, ratując się w ten sposób przed prześladowaniem macochy...

Ileż to razy podziwiamy „orłom podobnych" czyli współczesnych spadochroniarzy — obserwując (niestety przeważnie na szklanym ekranie) najpierw drobne punkciki na tle nieba, które po kilku lub kilkunastu sekundach zamieniają się w kolorowe czasze — z podwieszonymi w uprzęży skoczkami. Czasze są do tego pełne „dziur" i przeciętny obserwator nie wie, czy to tak ma być, czy biedakom dano podarte spadochrony...

Nie wie również, że polska wytwórnia spadochronów skończyła właśnie 65 lat. Powstała ona w 1922 roku w Legionowie jako Centralne Zakłady Balonowe. Tak! Tu właśnie wytwarzano sprzęt, na którym w okresie międzywojennym polscy piloci balonowi czterokrotnie zdobywali pierwsze miejsca w międzynarodowych zawodach o puchar im. Janusza Gordona Bennetta! Od 1929 roku rozpoczęto w Legionowie produkcję spadochronów.

Głównym przeznaczeniem spadochronów jest ochrona życia załóg statków powietrznych i ich pasażerów. Światowej sławy angielska wytwórnia spadochronów Irving ufundowała nawet specjalne nagrody dla tych, którzy uratują się na spadochronach tej firmy. Stanowi ją broszka w formie złotej gąsienicy jedwabnika (kiedy nie znano torlenów, stylonów i innych tworzyw sztucznych, spadochrony szyto z jedwabiu). Jednym z pierwszych Polaków, którzy otrzymali złotą pamiątkę, był polski pilot z dywizjonu 303 — pan Kazimierz Wünsche, który w pierwszym stadium bitwy o Anglię uratował się skacząc z płonącego samolotu.

Ze względu na przeznaczenie — spadochrony wymagają niezwykłej wprost staranności w wykonaniu. Sprawdza się więc najpierw materiały, które mają być użyte mimo, że posiadają one atesty producentów, czyli świadectwa, że odpowiadają wymaganym normom. Następnym etapem jest krojenie tkanin, oczywiście według dokumentacji technologicznej i za pomocą maszyn krojczych. Odpowiednio oznakowane komplety transportuje się do szwalni.

Torlen i stylon nie należą do łatwych w szyciu, a spadochrony, to nie drobna konfekcja. Kilkumetrowe kliny czy bryty nie mogą się ciągnąć, nie można tu nadrobić błędu fałdką ani zakładeczką. W szwalni pracują szwaczki o wysokich kwalifikacjach i o ogromnym poczuciu odpowiedzialności.

Po szwalni — montaż. Spadochron, to nie tylko czasza ale i linki nośne i uprząż, w tym metalowe klamry i tzw. uszka, i opakowanie. Wszystkie części trzeba ze sobą połączyć! Linki przed montażem przygotowuje się w specjalnym urządzeniu, żeby miały jednakowe wydłużenie.

Zmontowany spadochron przechodzi kontrolę techniczną.

Jest to kolejna kontrola nie pierwsza i nie ostatnia. Od chwili rozpoczęcia jego produkcji towarzyszy mu karta, w której wyszczególnione są nazwiska wykonujących przy nim poszczególne prace. I nazwiska kontrolujących.

Istnieje w spadochroniarstwie powiedzenie — „jak sobie złożysz, tak ci się otworzy". Każdy typ spadochronu inaczej się składa. Początkującym skoczkom układają je doświadczeni koledzy lub będący na etacie w aeroklubie układacze spadochronów. W wytwórni, po złożeniu, spadochron otrzymuje na podstawie karty kontrolnej metryczkę i numer.

No i za jakiś czas będąc w pobliżu lotniska spojrzycie w górę i zobaczycie punkciki na niebie. A po kilku czy kilkunastu sekundach otworzą się kolorowe czasze spadochronów...

Warto jeszcze dodać, że „AVIOTEX" (taką nazwę przyjęła wytwórnia w Legionowie) należy również do głównych producentów namiotów w naszym kraju. Po długiej przerwie, w roku 1983 wykonano tu gazowy balon „Polonez", na którym polska załoga wygrała wznowione zawody o puchar Gordona Bennetta ... A we wrześniu ubiegłego roku dokonano oblotu prototypowej konstrukcji balonu o pojemności 2200 m³, któremu dano imię „AVIOTEK".

WIESŁAWA MROCZEK

Fot. **Marek Szymański**

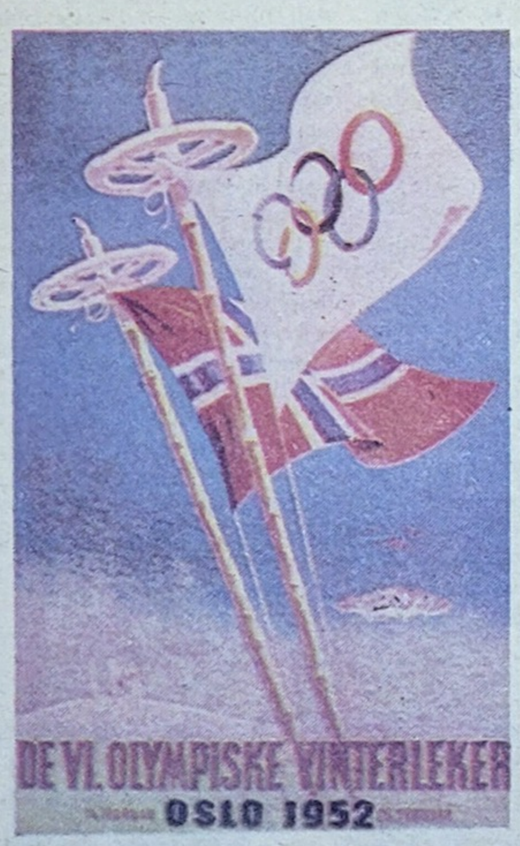

VI ZIO zgromadziły wiele sław i stały na wysokim poziomie sportowym. Wzbudziły też ogromne zainteresowanie; na różnego rodzaju imprezy rozprowadzono ponad 700 tys. biletów. Sam otwarty konkurs skoków na słynnej skoczni w Holmenkollen zgromadził 130 tys. widzów.

Nasza ekipa liczyła tylko 31 osób i w jej skład weszli jedynie narciarze i hokeiści. Ci ostatni ponownie wywalczyli szóste miejsce (zwyciężyli Kanadyjczycy). Narciarze nie mogli sprostać mocnym rywalom. Najlepszą lokatę zdobyła w zjeździe Barbara Grocholska (XIII).

Na własnych terenach Skandynawowie wprost zdruzgotali gości i w większości konkurencji narciarskich oraz łyżwiarskich sięgnęli po złote „krążki". Imponowali szczególnie w narciarstwie klasycznym mężczyzn. W tej rywalizacji (na wszystkich dystansach) zdobyli komplet medali i daleko pozostawili w tyle przedstawicieli innych krajów. To samo dotyczy konkursu skoków i kombinacji norweskiej. Skandynawowie liczyli też na sukcesy w jeździe figurowej. Ale Anglicy, Amerykanie i Niemcy nie pozwolili gospodarzom na odegranie większych ról. Skoro o łyżwiarstwie figurowym jest mowa dodajmy jeszcze, że w parach sportowych wszystkie medale przypadły rodzeństwu: Fal (RFN), Kennedym (USA) i Nagy (Węgry).

Niezwykle zacięte boje toczyli w bobslejach reprezentanci RFN, USA i Szwajcarii. Taka kolejność została zachowana w osadach dwójek i czwórek, ale o końcowych lokatach decydowały setne części sekundy. Te setne części sekundy nabiorą z czasem dużego znaczenia.

OSLO — 1952

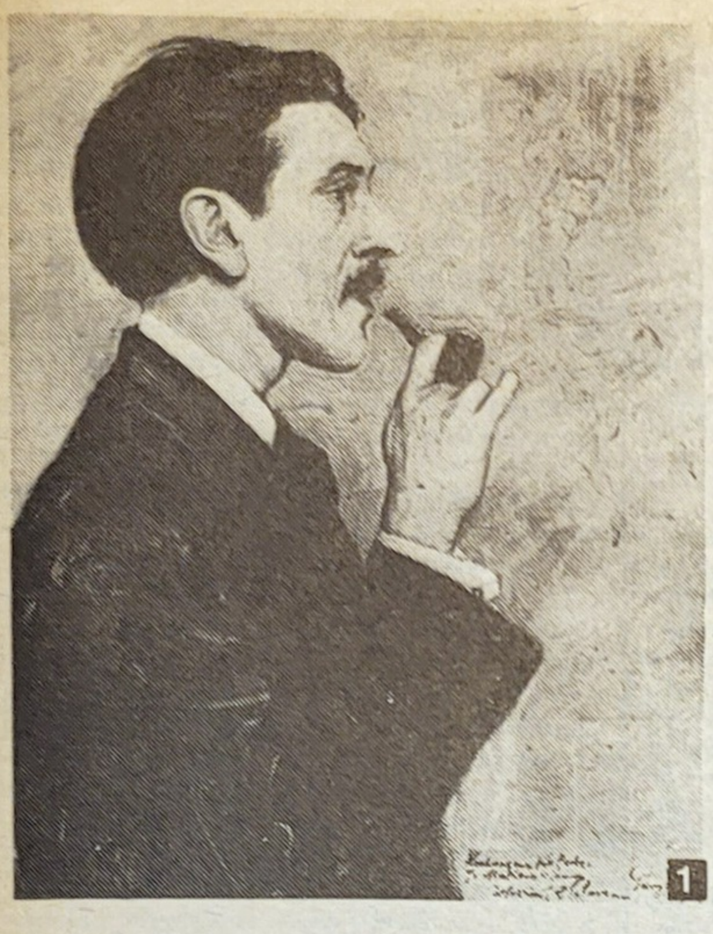

Wcale nie był cudownym dzieckiem, co to „już od najmłodszych lat wspaniale się zapowiadało...". Kiedyś, a miał wtedy może osiem, może dziewięć lat, przez nieuwagę wylał na siebie wrzące mleko. Poparzył się dotkliwie — zwłaszcza lewą rękę i przez kilka dni nie chodził do szkoły. A że nudziło mu się w domu, zaczął więc rysować. Nic nadzwyczajnego — ot, takie sobie dziecięce fantazje. Ale od tamtej pory malowanie stało się jego ulubionym zajęciem.

W wieku dojrzałym nie zbierał laurów, nie wtórowały mu zachwyty. Biografowie próżno szukaliby w jego życiorysie wstrząsających osobistych przeżyć. Żadnych niezwykłych wydarzeń... Może dlatego francuski krytyk Louis Leon Martin nazwał go człowiekiem bez biografii...

Kiedyś mało znany w swojej ojczyźnie, dziś zaliczany do najwybitniejszych malarzy polskich naszego stulecia...

SŁAWA BEZ BIOGRAFII

W pelerynie i kapeluszu

Tadeusz Makowski dzieciństwo i młodość spędził w „mieście najpiękniejszym na świecie" — bo tak właśnie określał swój Kraków. Ach, cóż to było za niezwykłe miejsce w owych latach... Na Plantach, pod Wawelem, wśród starych uliczek można było spotkać cyganerię artystyczną Młodej Polski — malarzy, pisarzy, poetów, aktorów... W Krakowie tworzyli wtedy Stanisław Wyspiański, Jan Kasprowicz, Stanisław Przybyszewski. Tu rozkwitał teatr, który na przełomie wieków zdobył miano głównej polskiej sceny. W tym mieście pisywał wiersze Kazimierz Przerwa-Tetmajer, tu przygotowywał witraże do Kościoła Mariackiego Józef Mehoffer, tu mieli swoje pracownie Juliusz Kossak i jego syn — Wojciech... A przy ulicy Floriańskiej 45, w cukierni „Lwowskiej" zwanej Jamą Michalikową, spotykała się cała śmietanka artystyczna i intelektualna Krakowa. Tu działał słynny kabaret literacki „Zielony Balonik", którego duszą był Tadeusz Żeleński-Boy... Chyba nigdy przedtem, ani nigdy potem Kraków nie oddychał tak atmosferą sztuki, jak wtedy, na przełomie XIX i XX wieku.

Ojciec Tadeusza Makowskiego chciał, by syn po skończeniu gimnazjum studiował matematykę, do której podobno miał w szkole duże zdolności. Ale u młodego maturzysty wzięły górę zamiłowania humanistyczne: zdecydował się w końcu na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1903 roku dwudziestojednoletni Tadeusz Makowski podjął dodatkowo studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych. Tam rozwijał swe umiejętności pod okiem doskonałych profesorów: przyjaciela Józefa Chełmońskiego — Jana Stanisławskiego i ucznia Jana Matejki — Józefa Mehoffera.

„Makowski był sentymentalny, grywał na gitarze, chodził w pelerynie i kapeluszu z dużym rondem, lubował się w poezji. (...) Była to natura ze wszech miar artystyczna" — tak wspominali go przyjaciele z czasów studenckich.

A on — biedny, wychudzony, mieszkając samotnie w skromnym pokoju, z całym zapałem szkicował, rysował, malował, robił kukiełki do kolejnych przedstawień szopki w „Zielonym Baloniku"...

Niemodny

W samym sercu Montparnassu — paryskiej dzielnicy malarzy i miejscu spotkań artystycznej cyganerii, przy rue Vercingétorix, pod numerem 3, w głębi podwórza stoi sobie kamienica. Schody sięgają w niej tylko do ostatniego, trzeciego piętra. Potem jeszcze trzeba się wdrapać po czymś, co do złudzenia przypomina drabinę, aby znaleźć się w przerobionej ze strychu, pracowni malarskiej. Jest duża i doskonale oświetlona. Pełno w niej zakamarków i schowków... Tak właśnie wygląda paryskie atelier Tadeusza Makowskiego. Trochę tu starych mebli, sporo obrazów. Jest jeszcze dawny zegar, kilka ceramicznych przedmiotów i zawsze świeże polne kwiaty... Usytuowana pod samym dachem pracownia zbyt szybko się nagrzewa w lecie, a zimą — mały żelazny piecyk ledwo ociepla olbrzymią „landarę". Makowski pracuje więc opatulony w płaszcz, z trudem utrzymując pędzel w zgrabiałych dłoniach. Aby nie marznąć po nocy, z dykty, tektury i desek buduje coś na kształt szałasu i wstawia tam łóżko. Paryskie warunki życia i pracy artysty dalekie były od luksusu...

Czemu więc tu przyjechał w 1909 roku? Dlaczego wybrał to miasto? Bo było ono, nie bez powodu zresztą, uważane za stolicę, jeśli nie światowego — to z pewnością europejskiego malarstwa. Zjeżdżali tu ze wszystkich stron artyści, którzy mieli nadzieję osiągnąć sukces, zaprezentować światu swój talent. Udawało się to tylko nielicznym. Makowski zaryzykował. Zdecydował się na „dobrowolne wygnanie". Tutaj chciał zdobyć uznanie i już jako dojrzały artysta, powrócić do ojczyzny. Bo że wróci — to było postanowione! Tęsknił za Polską, a nostalgia za Krakowem, najbliższymi i przyjaciółmi nie opuszczała go przez cały czas. *„Jeśli jest niedola dla artysty Polaka, to chyba największą ta, że musi żyć i pracować z dala od ojczyzny..."*. Jeszcze wtedy nie wiedział, że na obczyźnie przyjdzie mu spędzić resztę życia..

Czar jakiś...

Jest rok 1911. W Paryżu przemija właśnie moda i zainteresowanie impresjonizmem — w sztuce zaczyna panować kubizm. Zwolennicy tego kierunku sprowadzają wszystkie występujące w naturze kształty do różnych form geometrycznych (stąd nazwa kierunku — od francuskiego *cube* — sześcian). Na Montmartrze ma swoją pracownię Pablo Picasso. Jego częstym gościem jest teoretyk i piewca nowego prądu w sztuce — poeta Guillaume Apollinaire (właśc. Apolinary Kostrowicki). Tadeusz Makowski pozostaje również pod wpływem kubizmu, ale nie na długo. Maluje pejzaże, martwe natury, portrety... I czuje, że to ciągle jest nie to...

Brak mu sukcesów. Próżno oczekuje uznania, lub choćby zrozumienia. Niestety! Prac „niemodnego" malarza nie chcą kupować kolekcjonerzy, nie interesują się nimi marszandzi. Jednak nie rezygnuje — uparcie pracując, wciąż szuka własnego stylu... Fortuna bywa czasami kapryśna i człowiekowi, który wydawałoby się — zasłużył na jej opiekę — skąpi swoich względów. Aż nagle przychodzi taki moment. O Fortuno, dzięki ci za uśmiech! Po 20 latach twórczych poszukiwań i nieustannych wyrzeczeń, po czasach nędzy i samotności, uporem i cierpliwością Tadeusz Makowski osiąga upragniony sukces! W 1927 roku powstaje obraz „Powrót ze szkoły". Jak twierdzą krytycy — zapoczątkował on nową epokę w twórczości malarza: Makowski odnalazł swój styl.

Artysta zawsze otaczał dzieci szczególną życzliwością. Interesował się ich życiem i psychiką, a świat ich przeżyć stał mu się osobliwie bliski. Łatwo było zrozumieć spontaniczne i szczere reakcje dzieci komuś, kto sam miał naturę melancholijną, sentymentalną i wrażliwą... *„Wczoraj pozowały mi dzieci biednego kowala. Zawsze czar jakiś przebija z oczu dziecinnych"*. — zanotował Makowski w swym pamiętniku i ... uległ temu czarowi. Małe postacie, początkowo tylko z rzadka goszczące na płótnach malarza, z czasem stały się najważniejsze, pierwszoplanowe. Płótna artysty zapełniają figurki małych ludków, podobnych do drewnianych marionetek. Postacie jakby przeniesione z niewprawnych, dziecinnych malunków: okrągła głowa, prostokątny tułów, czapeczki w kształcie trójkątów — takie, jakie w bajkach mają krasnoludki. Oto dzieci na przechadzce, bawiące się, muzykujące, krzątające po domu. A tu znów grupka małych aktorów na wielkiej maskaradzie. Ile jest w tych obrazach uroku i ciepła...

Makowski rzadko kiedy malował dzieci same. Zawsze dodawał im do towarzystwa kota, psiaka, kanarka czy koguta. Ale najczęściej — inne dziecko. Stoją więc sobie teraz takie dwa ludki, jeden mniejszy od drugiego i objąwszy się nieporadnym gestem, przytulają się do siebie. Jak ci dwaj uśmiechnięci przyjaciele o oczach jak guziczki, którzy zdają się mówić, że w dwójkę zawsze raźniej... Małe osóbki — trochę niezdarne, czasem naiwne — ile uczucia miał dla nich pan Makowski...

Wielkie uznanie wśród paryskich krytyków wzbudziła jesienią 1928 roku druga indywidualna wystawa obrazów Tadeusza Makowskiego. Nazwisko polskiego malarza staje się coraz głośniejsze. A on pracuje jeszcze intensywniej, jakby chciał nadrobić stracony na poszukiwania czas. Maluje przede wszystkim dzieci, portretuje dorosłych. W owym czasie powstaje słynna galeria „typów": „Szewc", „Rybak", „Strzelec", „Piekarz", „Skąpiec"... Niestety, w tym wyścigu z czasem nie dopisało mu zdrowie. Umiera nagle w wieku zaledwie 50 lat.

Maciunio — bo tak serdecznie nazywali go przyjaciele, w kontaktach zawsze towarzyski, pełen ciepła i osobistego uroku, przez całe swoje dorosłe życie tak naprawdę był przeraźliwie sam. Nie skarżył się jednak zbytnio, nie narzekał, bo za cały świat miał przecież swoje obrazy i malowanie.

IWONA STARZYŃSKA

Repr. **M. Szymański**
i M. Włodarski

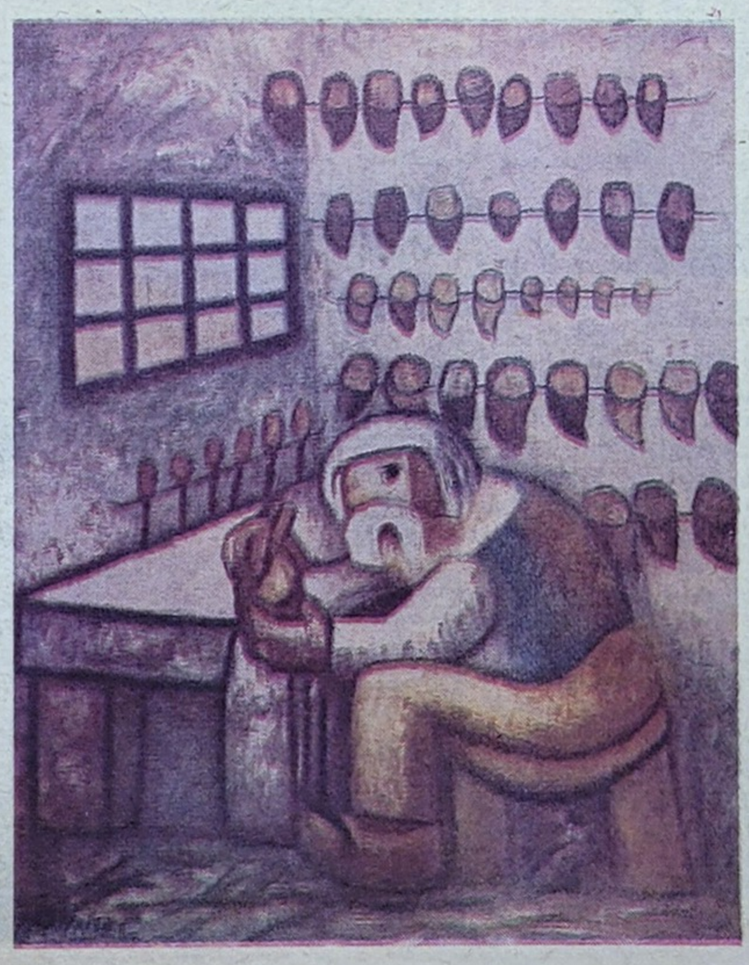

Na zdjęciach:

1. Tadeusz Makowski urodził się 29 I 1882 roku w Oświęcimiu. Zmarł 1 XI 1932 r. w Paryżu. Miał wtedy pięćdziesiąt lat i był u szczytu swych twórczych możliwości... Niedawno minęła 55 rocznica śmierci artysty. Po malarzu, którego styl jednych zachwycał, innych niepokoił, pozostała legenda i jego prace... W 1954 roku sprowadzonych zostało około 400 obrazów z paryskiej pracowni Tadeusza Makowskiego. Dziś 313 z nich jest własnością Muzeum Narodowego w Warszawie. Pozostałe można oglądać między innymi w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Szczecinie i Łodzi

2. Prace malowane przez Makowskiego właśnie w tym stylu znane są najbardziej... Obraz „Dwoje dzieci z psem" powstał w 1932 roku. Obok „Szewc" i „Skąpiec" — jedne z ostatnich obrazów artysty

Z MAMĄ...

Tego czterdziestolatka chyba pamiętacie... To Wasz dobry znajomy z katowickiego Spodka. CLIFF RICHARD w ujęciu rodzinnym...

Kalendarium ŚM

PAWEŁ KOCHAŃSKI

Dwunastego stycznia minęła pięćdziesiąta czwarta rocznica jego śmierci. Był wielce utalentowanym skrzypkiem. Historia muzyki oddaje mu należny hołd. Na jej kartach znaleźć także można dzieje wielkiej przyjaźni Kochańskiego z Karolem Szymanowskim. Poznali się w Warszawie. Młodego wirtuoza tak oto rekomendował sławny dyrygent Emil Młynarski: *„Było to w roku 1894, w drugim roku mego pobytu w Odessie na stanowisku profesora wyższego kursu Konserwatorium. Pewnego dnia zwrócono się do mnie z prośbą, abym wysłuchał siedmioletniego chłopca, grającego na skrzypcach... Patrząc na postać młodego koncertanta, trudno było powstrzymać się od śmiechu. Grał na maleńkich skrzypeczkach, ale smyczek miał długi, niemal tak długi jak sam wykonawca. Na nogach miał olbrzymie, wysokie buty: niebawem zaczęliśmy wszyscy nazywać go kotem w butach... Ale zapomniałem o tych drobiazgach, gdy chłopiec zaczął grać koncert Beriota. Panował nad wszystkimi trudnościami, grał tak, jak grać może ktoś już przez samą naturę przeznaczony do kariery wirtuoza skrzypiec. Miał wyjątkowo silne palce, już bardzo dobrze wyćwiczone, smyczkiem władał ze swobodą wprost zastanawiającą. Co najciekawsze i interpretacja małego chłopca stała na wysokim poziomie. Już wówczas Kochański zdradzał smak i umiar, każdy szczegół frazowania miał swój sens, swoją logikę".*

Tyle Emil Młynarski... Paweł Kochański odnosił wielkie sukcesy na estradach niemal całego świata. Nic więc dziwnego, że jego śmierć przeżywali nie tylko najbliżsi, ale także wierni mu do końca melomani. W „Wiadomościach Literackich" z dnia 4 lutego 1934 roku ukazał się okolicznościowy tekst Karola Szymanowskiego. Wielki kompozytor pisał: *„Jakże zastanawiający jest fakt, że największymi entuzjastami gry Kochańskiego byli przede wszystkim wybitni muzycy, kompozytorowie o najgłośniejszych nazwiskach, jak Ravel, Strawiński, Falla, Prokofiew i tylu, tylu innych. Pietyzm i szacunek, jakim go otaczali, płynął nie tylko z podziwu dla świetnego odtwórcy ich dzieł. Tail się głębiej, w instynktownym odczuciu, iż miało się tu do czynienia z muzykalnością zupełnie niezwykłą i twórczą. Tak też było istotnie. Kochański oparł swój wspaniały artyzm nie tylko na tym, „co już było", dbał nie tylko o najpiękniejsze wykonanie istniejącej już tradycyjnej muzyki. Z wytrwałością i szczególnym jasnowidztwem poszukiwał nowych dróg, nowych możliwości. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, iż w ewolucji współczesnej muzyki skrzypcowej odegrał olbrzymią i niezapomnianą rolę".*

CIEKAWE KTO WYGRA?

Dziś odebraliśmy ostatnie kartki pocztowe opatrzone hasłem NAJ...NAJ...NAJ... W ten oto sposób pierwsza część tradycyjnego plebiscytu już za nami. Przystępujemy teraz do liczenia głosów, które... musi trochę potrwać, bo kartek wysłaliście sporo! Cieszy nas to z dwóch powodów: pierwszy — czytacie Świat Muzyki, drugi — ważniejszy! — interesujecie się muzyką! A swoją drogą, choć w plebiscycie udziału nie brałem, ciekaw jestem jego ostatecznych rozstrzygnięć...

Zastanawiałem się właśnie parę dni temu... Wokaliści? Zagranica — to pewnie Madonna i Michael Jackson. Zespoły? Pozostańmy przy zagranicy... Pet Shop Boys? Piosenka... „Bad"? „It's A Sin"? Wydarzenie? Ta kategoria zwykle sypie niespodziankami... Ale najwięcej niespodzianek zdarzyć się może na krajowym podwórku. Pomyślmy przez chwilę... Wokaliści? Małgorzata Ostrowska i ...panowie raczej nie błyszczeli! Zespół? Ta kategoria też bez zdecydowanego faworyta... Piosenka... Tu stawiałbym na nie rockową „Czekamy na wyrok" w wykonaniu tria Moment — to pierwsza nagroda Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Wydarzenie muzyczne? Pewnie wymienicie koncert jednego z zespołów zagranicznych — Marillion?

To moje zastanawianie i brak zdecydowanych faworytów w części polskiej coś znaczy. Potwierdza nie najlepszą opinię o rodzimej estradzie roku 1987, na której tak naprawdę nic szczególnego się nie wydarzyło. Ot — ktoś nagrał jeszcze jedną piosenkę, ktoś inny nawet płytę, ale... tak naprawdę to nic z tego nie wynika. Nadal mówiliśmy i pisaliśmy o promocji młodych wykonawców, ale znów nikt się nimi nie zajął. Odnotowaliśmy spadek zainteresowania płytami. Tonpress wycofał się nawet z produkcji singli! Cieszyliśmy się koncertami zachodnich gwiazd, bo własnych w roku 87 nie mieliśmy. A kto by myślał o profesjonalnym przygotowaniu jakiegoś koncertu? Tak nam to życie estradowe podupadło, tak spowszedniało, zszarzało. Ciekawe, czy może być na naszej estradzie jeszcze gorzej? Pewnie tak, bo prognozy na rok 88 nie brzmią zbyt optymistycznie. I tylko PAGART jak zwykle uratuje jej honor, ale ...za ciężkie dolary. Dobre i to...

Świat muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

100 LAT I 1000 WYDAŃ

Sto lat! — wypada zaśpiewać Markowi Niedźwieckiemu i życzyć mu zrealizowania 1000 wydania Listy Przebojów Programu III. Dwunastego grudnia jubilat i ...jubilatka fetowali wydanie 300!

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że „trójkowa" lista zdobyła na początku lat osiemdziesiątych niebywałą wprost popularność. Wiązała się ona rzecz jasna z boomem muzyki rockowej. Marek Niedźwiecki nie nadążał z liczeniem głosów. Kartki pocztowe można było... ważyć! Kiedy w sobotę o 20.00 rozlegał się sygnał listy, pustoszały podwórka i ...dyskoteki. Była zawsze ceniona nie tylko przez młodych słuchaczy, ale także solistów i zespoły. Stanowiła barometr młodzieżowych gustów i upodobań. Lista promowała i ... niszczyła. Promowała dobre piosenki i utalentowanych wykonawców, niszczyła kicze i beztalencia. Dlatego miała też wrogów, ale ... kto by o nich w takim dniu pamiętał! I choć popularność listy trochę zmalała, to nadal jest w radiu i telewizji jedyną, prawdziwą profesjonalną.

Oto pierwsza dziesiątka jubileuszowego notowania:

1. **WIEŻA RADOŚCI, WIEŻA SAMOTNOŚCI... — Sztywny Pal Azji**
2. **WONDERFUL LIFE — Black**
3. **LITTLE LIES — Fleetwood Mac**
4. **FRAGILE — Sting**
5. **STAŃCIE PRZED LUSTRAMI — Róże Europy**
6. **YOU WIN AGAIN — Bee Gees**
7. **WHERE THE STREETS HAVE NO NAME — U2**
8. **LIBERIAN GIRL — Michael Jackson**
9. **LEARNING TO FLY — Pink Floyd**
10. **BAD - - Michael Jackson**

Z niej piosenka z pozycji drugiej ... ze zdjęciem jej wykonawcy.

Wonderful Life

Here I go out to sea again
The sunshine fills my hair
And dreams hang in the air
Gulls in the sky and in my blue eye
You know if it feels unfair
There's magic everywhere
Look at me standing
Here on my own again
Up straight in the sunshine

No need to run and hide
It's a wonderful wonderful life
No need to laugh and cry
It's a wonderful wonderful life

The sun's in your eyes the heat is in your hair
They seem to hate you
Because you're there
And I need a friend a friend oh I need a friend
To make me happy
Not stand here on my own
Look at me standing
Here on my own again
Up straight in the sunshine

I need a friend oh I need a friend
To make me happy
Not so alone
Look at me here
Here on my own again
Up straight in the sunshine

No need to run and hide
It's a wonderful wonderful life
No need to run and hide
It's a wonderful wonderful life
Wonderful life
It's wonderful life

Kiedy piszę ten tekst, jest ciepło, pada deszcz... Więc sięgnąłem po... letnie zdjęcia Bryana Adamsa!

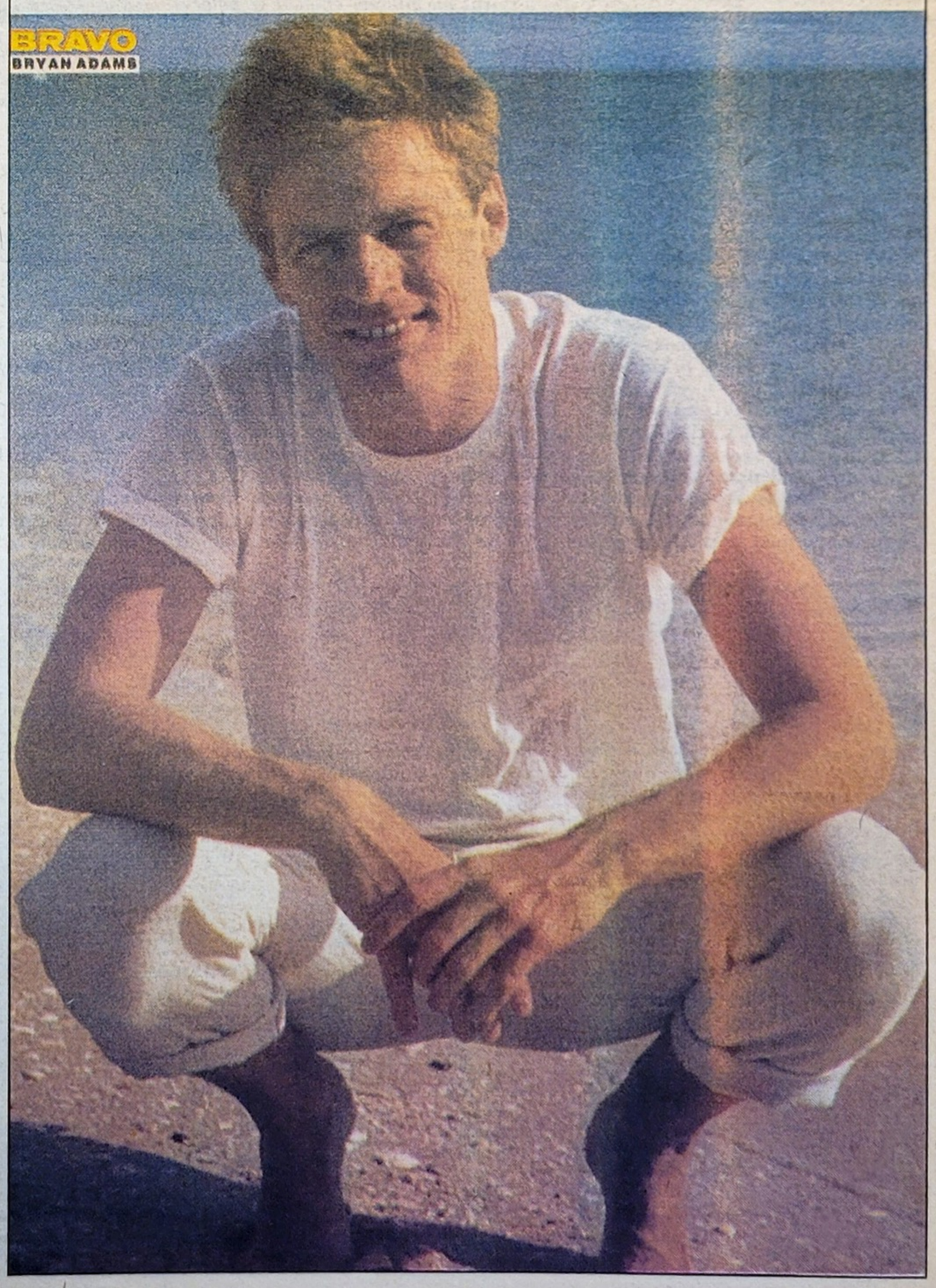

780 TYSIĘCY BĘBENKÓW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

kopert oraz pocztówek, które codziennie lądują na „bębenkowych" biurkach, redaktorzy „TROMMLA" znajdują mnóstwo pytań, próśb o wyjaśnienie najróżniejszych problemów, nie brakuje też — bardzo czasami osobistych — zwierzeń, a niekiedy zdarza się i wołanie o pomoc. Wszystko to stanowi swoisty „rezerwuar", z którego czerpie się problemy warte zaprezentowania w 780 tysiącach egzemplarzy. Ponadto załogę „TROMMLA" wspierają

MŁODZIEŻOWI KORESPONDENCI.

Praktycznie w każdej szkole jeden z członków organizacji pionierskiej „Junge Pioniere" (wchodzącej w skład FDJ) wybrany zostaje do pełnienia takiej właśnie funkcji. Otrzymuje wtedy od redakcji specjalną legitymację oraz pieczęć, którą sygnuje swoje korespondencje. Do zadań takiego młodocianego reportera należy informowanie o ważnych i ciekawych wydarzeniach w swojej szkole, wypełnianie zadań zleconych przez redakcję, jak również stała troska o czytelnictwo „TROMMLA" wśród całego szkolnego i pionierskiego grona. „Sztab Główny", który zawiaduje całą tą reporterską armią i kieruje jej działaniami, mieści się właśnie w Dziale Listów. Nadchodząca tam korespondencja, na której widnieje okrągły stempel z napisem TROMMEL REPORTER odkładana jest do osobnej przegródki i pilnie studiowana. Nie wszystkie relacje mogą być bezpośrednio wykorzystane poprzez ich wydrukowanie. Nie wszyscy korespondenci wykazują odpowiedni zapał do pełnienia takich właśnie funkcji. Ale faktem jest, że w każdym numerze dostrzec można owo społeczne zaplecze redakcji. Młodzi reporterzy mają swoje własne rubryki, a jeżeli jakiś materiał na to zasługuje, drukowany jest na szpaltach, przeznaczonych w zasadzie dla zawodowych, dorosłych dziennikarzy. A trzeba Wam wiedzieć, że wśród nich znajdują się i tacy, którzy niegdyś, w przeszłości, byli młodzieżowymi korespondentami „TROMMLA". Tak więc jest to swoista instytucja, która wśród wielu różnych pożytków, które przynosi, kształci także przyszłe kadry na swoje własne potrzeby.

MICHAŁ MALICKI

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA wracając ze szkoły otwiera w autobusie zeszyt od matematyki i zwraca się do kierowcy:

— Gdyby pan zechciał przejechać dwa kilometry z szybkością 30 kilometrów na godzinę i potem jeszcze pięć kilometrów z szybkością 40 km/godz., a potem powiedział, ile to panu czasu zabrało, to miałbym akurat rozwiązane zadanie na jutro...

★

PEWNA GWIAZDA filmowa zgłasza w komisariacie, że ją okradziono.

— A co pani skradziono? — pyta dyżurny milicjant.

— Naszyjnik z pereł...

— Jak wyglądał?

— Jak... no... jak prawdziwy!

abrakadabra

ASTRONOM

Astronom, widoczny na środkowym obrazku, obserwuje przez lunetę rozgwieżdżone niebo. Ty zajmij się inną obserwacją i powiedz, który z czarnych rysunków jest wiernym odbiciem środkowego obrazka? Musisz przyjrzeć się dokładnie rysunkom ponumerowanym od 1 do 8 i wybrać tylko jeden, ten właściwy. Zadanie to wymaga sporo cierpliwości i dużej spostrzegawczości. Swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się za tydzień.

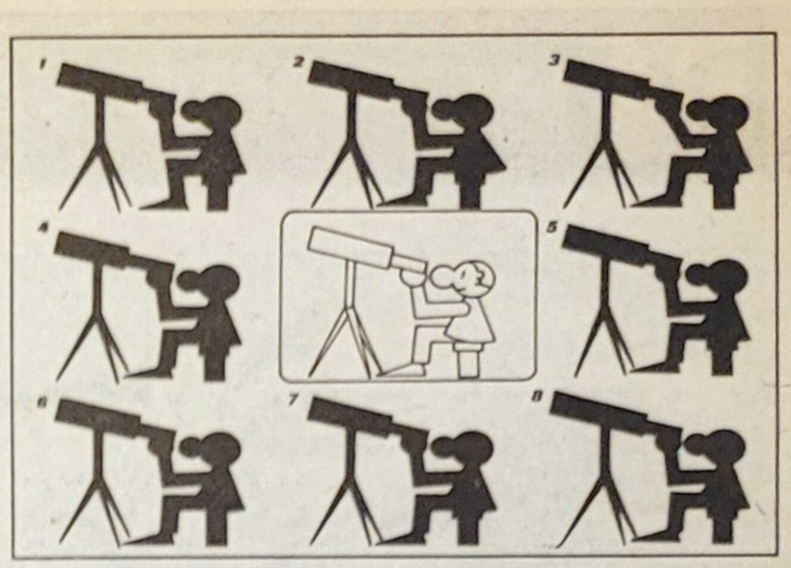

CO TO JEST?

CO TO JEST PALPITACJA?

Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) metoda badania lekarskiego polegająca na dotykaniu i naciskaniu palcami przez skórę lub przez powłoki brzuszne głębiej położonych narządów ciała

b) zabieg operacyjny przynoszący chwilową ulgę w cierpieniu, nie usuwający jednak przyczyny choroby

c) zbyt silne i przyspieszone bicie serca; kołatanie serca.

NEGATYW: zdjęcie nr 2. **UZUPEŁNIJ:**

SPORT
ORTSP
TSPOR
PORTS
RTSPO

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

440 − 108 = 332
\+ : +
15 × 9 = 135
455 + 12 = 467

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

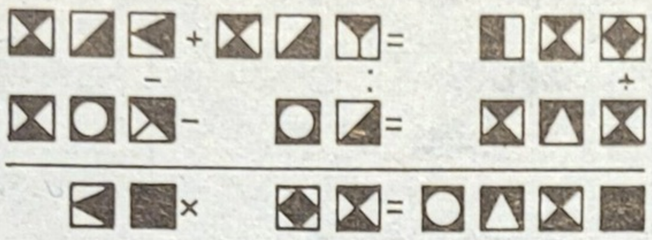

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach.

Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym.

Start!

UZUPEŁNIJ!

Podany diagram uzupełnij literami wyrazu SANKI w taki sposób, aby we wszystkich rzędach poziomych, kolumnach pionowych oraz na obu przekątnych każda litera występowała tylko raz.

	S	A		
			N	
K	I			

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary.

Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

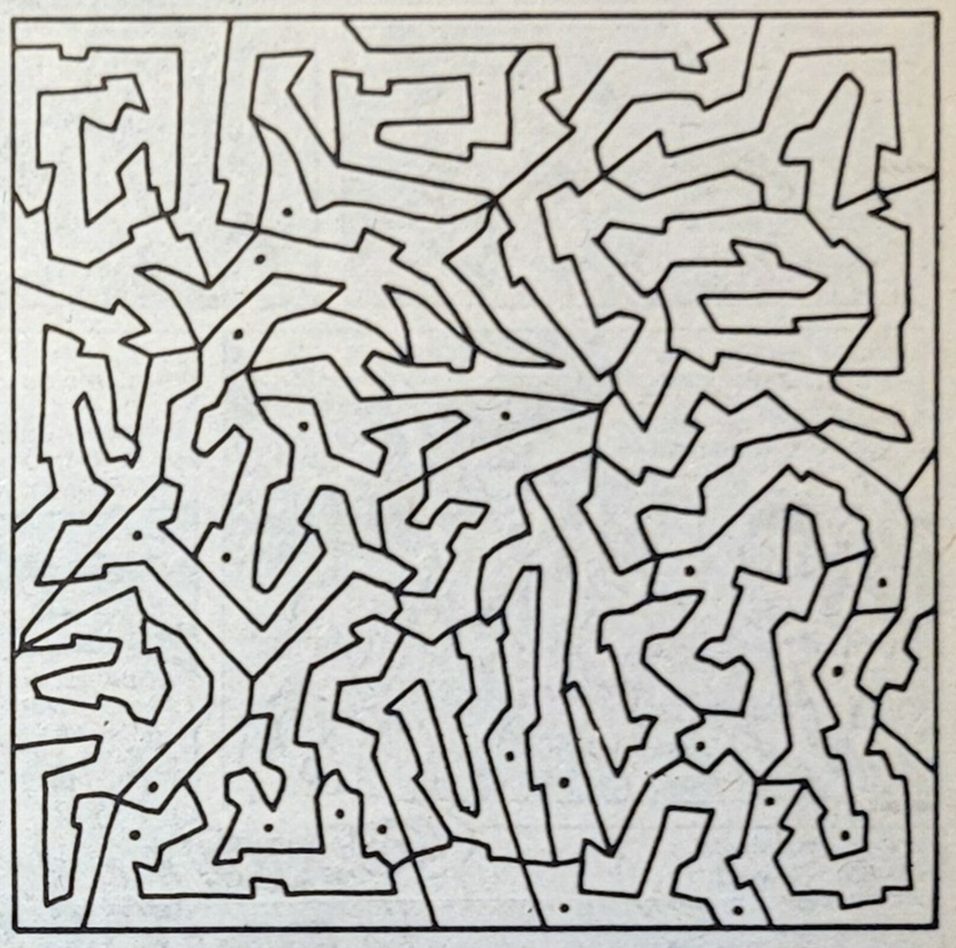

Zadanie premiowane nr 659

DUBLETKA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 659".

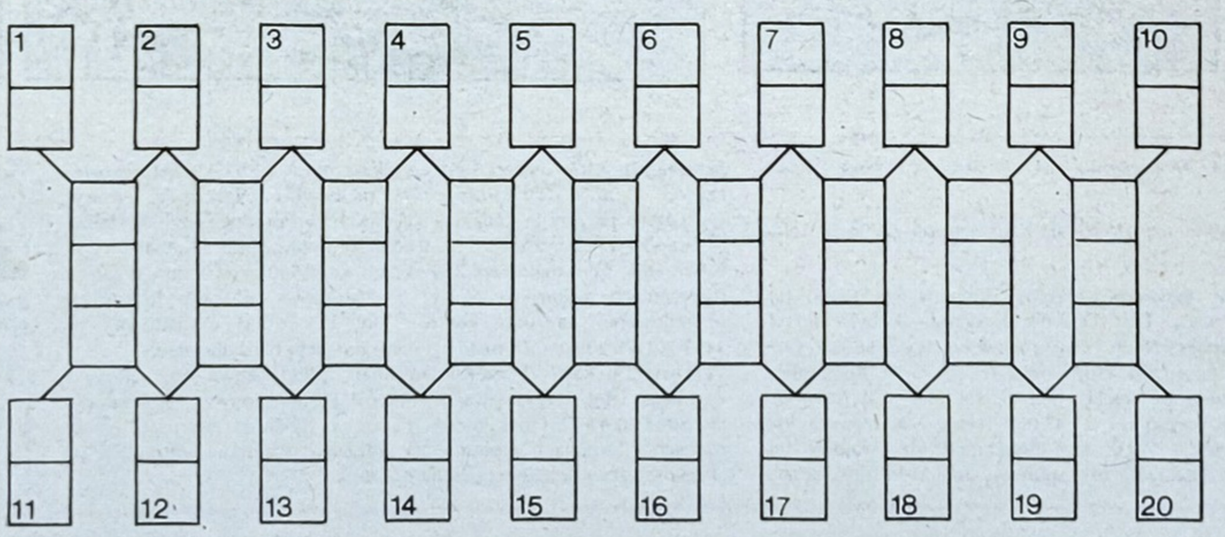

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1-11) stalaktyty i stalagmity, 2-12) modlitwa — okrywa ciało żółwia, 3-13) impreza muzyczna — elegancja połączona z wygodą, 4-14) zniknąć jak ona, czyli oddalić się niepostrzeżenie — zdobywanie coraz wyższych stanowisk, 5-15) przeszkoda, zawada — flaga morska określająca przynależność państwową statku, 6-16) jednostka natężenia źródła światła — pseudonim Stefana Żeromskiego, 7-17) ropa sącząca się z ran — choroba wywołana zarazkiem przenoszonym przez komara widliszka; zimnica, 8-18) elektryczna maszynka do golenia — pieniądze, 9-19) choroba skóry powstała na skutek nadmiernego pocenia się — czarną podano Jackowi Soplicy, 10-20) dodatkowa porcja płynu, np. zupy, kompotu.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 653 ze 148 numeru „Świata Młodych" z dnia 12.12.1987 r.

Kogo byle co martwi, tego i byle co pociesza.

Nagrody wylosowali:

Robert Bielik — Sokołów Podlaski, Edward Kawula — Tymbark, Marek Kuryło — Lublin, Marzena Leśniak — Kamienna Góra, Katarzyna Longa — Słubice, Monika Mencel — Ustka, Krzysztof Nowicki — Brójce Lubuskie, Agnieszka Olesińska — Busko-Zdrój, Adam Traczyk — Wołomin, Krzysztof Zdebik — Woźniki Śl.

— A nie będzie. Znowu odezwała się w tobie dusza życiowego oponenta. Jeśli proponuję Nową Fundlandię, czynię to dlatego, że po pierwsze: spędziłem tam kilka miesięcy, po drugie: że tamtejszy krajobraz na pewno i tobie przypadnie do serca. Dobrze cię znam. Powiedz: czy kiedykolwiek po powrocie z naszych wędrówek żałowałeś mojego wyboru?

— Nigdy — oświadczyłem zgodnie z prawdą.

— No widzisz. Więc i teraz nie pożałujesz.

— Ale ta piekielnie długa podróż... — westchnąłem. — W zamkniętym, dusznym pudle wagonu.

— Jak ci będzie duszno, otworzysz okno albo wyjdziesz na pomost — zażartował Karol. — A poza tym... zobaczysz morze, przejedziesz się promem. Sześć godzin trwa podróż z Sydney w Nowej Szkocji do Port-aux-Basques w Nowej Fundlandii. A później... co za lasy i jakie mnóstwo zwierzyny! A ryby!

Ryby i wędkarstwo to hobby Karola i przyznać muszę, że miał nieprawdopodobne szczęście. Potrafił złowić wspaniałe okazy na zgiętą szpilkę, na agrafkę przyczepioną do postronka, bez tych wszystkich wymyślnych urządzeń, w które wyposażają wędki różni sprytni producenci.

— No więc, Janie? Zgadzasz się?

— Pozwól, że się zastanowię. Przez noc.

Położyłem się do łóżka z książką geograficzną. Jedną z wielu, jakie posiadałem. Ta traktowała o Kanadzie. Począłem szukać Nowej Fundlandii i wówczas przypomniałem sobie — do licha! Przecież Nowa Fundlandia nie należy do Kanady! Nie jest prowincją kanadyjskiego dominium. Jak to możliwe? Ano... możliwe, lecz aby to wyjaśnić, trzeba chociaż pokrótce znać dzieje tej krainy. Wstałem z łóżka i odszukałem inny tomik. Taki, jakiego potrzebowałem.

Historia Nowej Fundlandii wiąże się z życiem głośnego podróżnika, Johna Cabota.

Otóż John Cabot był Włochem i nazywał się naprawdę Giovanni Caboto. Urodził się w Genui w 1450 roku. Po trzydziestu czterech latach przeniósł się do Londynu wraz z rodziną zmieniając nazwisko na Cabot. Niezależnie od Krzysztofa Kolumba doszedł do wniosku, że wobec kulistości ziemi najkrótszej drogi z Europy do Azji należy szukać żeglując na zachód, nie na wschód. Pomysłem tym zainteresowali się angielscy kupcy z Bristolu. W roku 1496 król Anglii Henryk VII nadał Cabotowi patent upoważniający go oraz trzech jego synów do poszukiwania (na własny koszt!) nieznanych lądów.

2 maja 1497 roku, wraz z synami i załogą liczącą osiemnastu ludzi, Cabot wyruszył na zachód na liczącym zaledwie pięćdziesiąt ton wyporności statku „Mateusz". Po długiej i szczęśliwej podróży wylądował najprawdopodobniej na wyspie Cape Breton, stanowiącej obecnie część prowincji Nowa Szkocja, lub też — sprawa nie została ostatecznie rozstrzygnięta — na wybrzeżu Nowej Fundlandii. Już 24 czerwca 1497 roku, w dniu świętego Jana, Cabot miał dopłynąć do miejsca, gdzie wznosi się dziś stolica Nowej Fundlandii, miasto St. John's. Cabot sądził jednak, że to któraś z wysp Japonii. Kiedy wrócił do Anglii, król Henryk VII, który spodziewał się co najmniej transportu złota, niezbyt zadowolony z wyników wyprawy wynagrodził podróżnika sumą zaledwie dziesięciu funtów szterlingów. Wyraził jednak zgodę na drugą ekspedycję, wyposażając Cabota w dwa statki oraz trzystu ludzi załogi.

W roku 1498 Cabot powtórnie dotarł do brzegów Ameryki i opłynął wybrzeże dzisiejszych północno-wschodnich, nadmorskich stanów. Powrócił do Bristolu jesienią tegoż roku i wkrótce zmarł.

Tyle właśnie wyczytałem z geograficznego podręcznika. Należy jeszcze dodać, że w roku 1583 Humphrey Gilbert ogłosił brytyjską suwerenność nad odkrytą przez Cabota wyspą. W ten sposób Nowa Fundlandia stała się pierwszą kolonią angielską w Północnej Ameryce. I jest nią do dziś!*

A co zdążył mi już opowiedzieć Karol?

Wędrując po Nowej Fundlandii — raz koleją, raz pieszo, raz przypadkowo napotkanym wozem — dotarł do potężnego kompleksu lasów na zachodniej części wyspy. I tam, na skraju tych lasów, natrafił na wieś o nazwie Norris (pochodzenia tej nazwy nikt z mieszkańców nie znał).

Cdn.

* Dopiero w 1948 r., w wyniku aż dwu plebiscytów-głosowań, Nowa Fundlandia włączona została do federacji kanadyjskiej jako dziesiąta prowincja.

19 W POGONI ZA CZARNYM KLEKSEM

TEKST I RYSUNKI Szarlota Pawel

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 10 (4405)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 25/G/88. U-20
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 5

— Powinieneś ograniczyć godziny przyjęć.

— Ba, już o tym myślałem, lecz wstrzymuje mnie od tego poczucie lekarskiej odpowiedzialności. Wielu z moich pacjentów przychodzi tu dosłownie w ostatniej chwili. Cóż za nierozsądni ludzie! Kiedyś przywlókł się tu starszy jegomość z tak wysoką temperaturą, że gdybym go wówczas nie poratował i nie odwiózł do domu powozem, sprawa skończyłaby się tragicznie.

— Przecież są jeszcze inni lekarze. Zresztą... i tak wkrótce będą cię musieli wyręczać przez kilka miesięcy.

Nastawiłem uszu:

— Zaplanowałeś coś nowego?

— A jakże — ożywił się Karol. — Jeszcze jest marzec, jeszcze mróz na przemian z pluchą, lecz za dwa, trzy tygodnie nadejdzie wiosna i byłoby zbrodnią tkwić w tych zakurzonych murach. — Dwukrotnie pyknął z fajeczki i dodał: — Co sądzisz o Nowej Fundlandii?

— O Nowej Fundlandii? — powtórzyłem zdziwiony. — Nigdy tam nie byłem, ale przecież dopiero stamtąd wróciłeś.

— Właśnie dlatego sądzę, że Nowa Fundlandia pięknie się prezentuje na wiosnę i w lecie.

— Tak jak każdy inny obszar półdzikiej przyrody.

— Niezupełnie. Ta wyspa posiada specyficzną atmosferę. Chciałbym tam być znowu, gdy drzewa wypuszczają nowe pędy, a trawy pachną w promieniach gorącego słońca.

— Nowa Fundlandia... zamyśliłem się. — No cóż? Skoro mogliśmy wlec się po wertepach Arizony czy Oklahomy, skoro wybraliśmy się na daleką północ, by ujrzeć Wielkie Jezioro Niedźwiedzie, nie widzę przeszkód, by odwiedzić Nową Fundlandię.

Karol klasnął dłonią w kolano.

— Co za postęp, Janie! — zawołał. — Po raz pierwszy nie sprzeciwiasz się mej propozycji!

Twierdząc tak nieco mijał się z prawdą. Bo chociaż istotnie, często oponowałem przeciw jego planom, w końcu jednak najczęściej zgadzałem się na jego wybór.

— No, to popatrzmy na mapę — wydobyłem z podręcznej biblioteczki stary atlas Północnej Ameryki, zerknąłem na tę niby malutką odległość dzielącą Milwaukee od brzegów Nowej Fundlandii i zaraz opadły mnie wątpliwości: — Ejże, Karolu, przecież my tam nie dojedziemy nawet w ciągu dwu miesięcy!

— Przesadzasz. Ja dotarłem znacznie szybciej. Pociągi jeżdżą coraz lepiej, szlaki kolejowe są coraz gęstsze. Ani się spostrzeżesz, jak pewnego dnia wysiądziesz z promu w Port-aux-Basques na pięknej fundlandzkiej ziemi.

— Ani się spostrzegę — powtórzyłem nieco markotnie, bo przypomniałem sobie nasze wspólne wyprawy, podczas których na końskim grzbiecie pędziłem poprzez falujące zielone trawy bezkresnej prerii. A teraz, zamiast w siodle, miałem tkwić wiele dni na twardej ławce w zakurzonym i hałaśliwym wagonie kolejowym.

Karol, jakby odgadywał moje myśli, dodał:

— No cóż, przecież niejeden raz skracaliśmy sobie drogę pociągiem.

— Prawda — przyznałem — lecz później przesiadaliśmy się na konie.

— No, no, patrzcie, jaki się z ciebie jeździec zrobił!

Niestety, tym razem musimy wyrzec się koni, bo konna wędrówka trwałaby rzeczywiście ze dwa miesiące, albo i dłużej.

— To znaczy, że koni w ogóle nie będzie? — chciałem się upewnić.

Dokończenie na str. 7